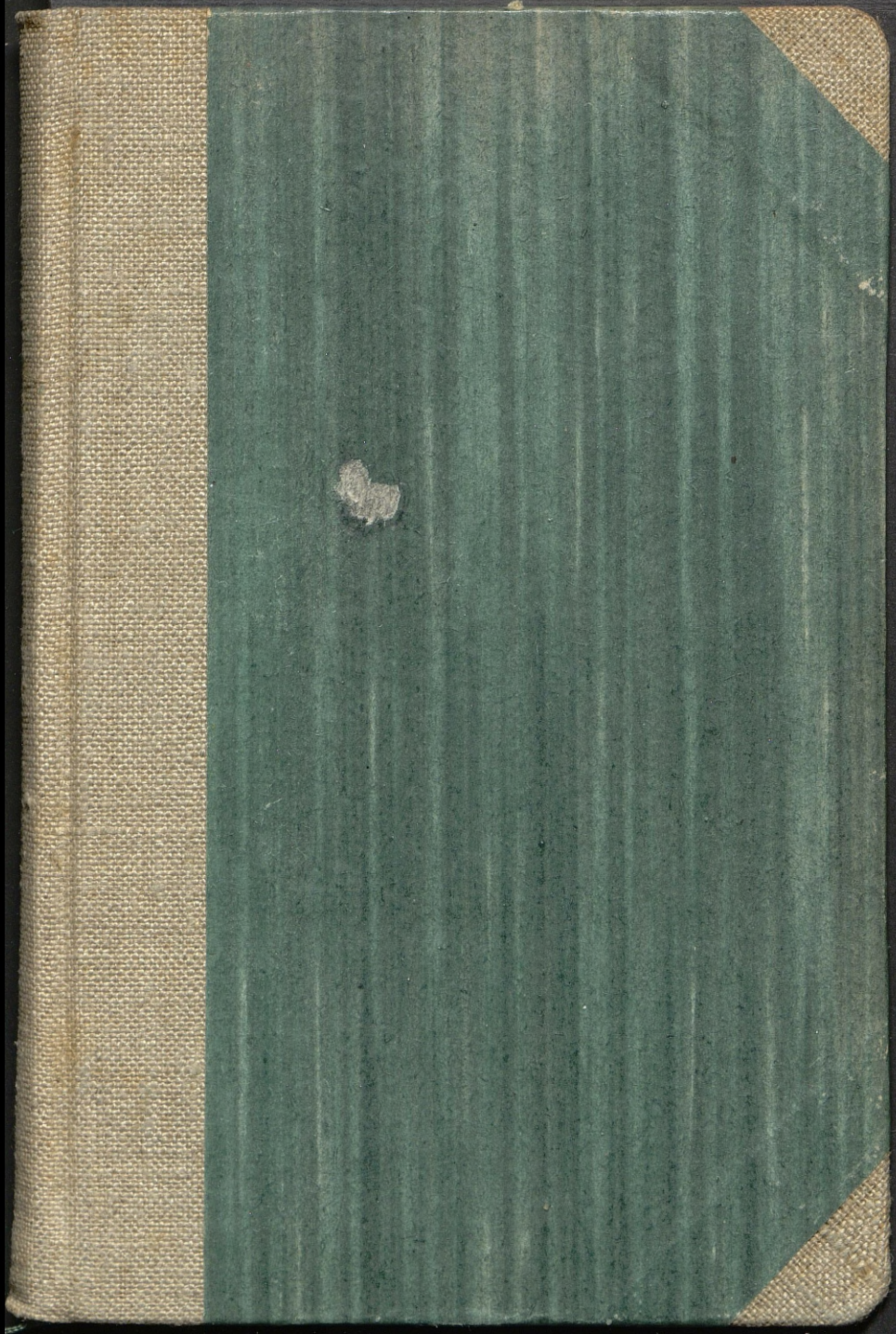
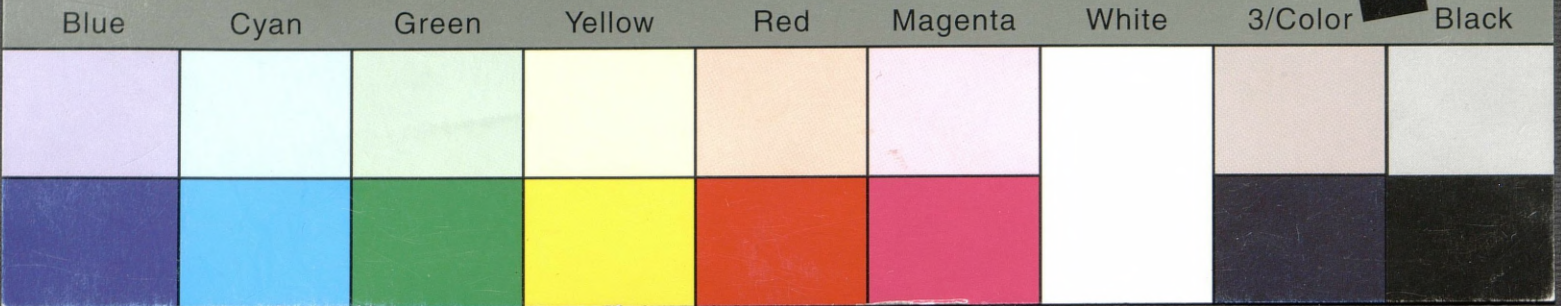


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM





Żywot chłopa polskiego

na początku XIX stulecia

do druku podał

Marceli Handelsman

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

Nakład Jakóba Mortkowicza

Warszawa 1907 - G. Centnerszwer i Ska.

Lwów - Księgarnia H. Altenberga.

502.5

6945/1



BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

l. inc 4030

Odbito czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie.

SPIS RZECZY:

	Str.
I. Ewolucya włościaństwa w Królestwie Polskiem w pierwszej ćwierci w. XIX	1
II. Kazimierz Deczyński i jego pamiętnik	24
<i>ooo</i>	
»Opis życia wieśniaka polskiego«	52

I. Ewolucja włościaństwa w Królestwie Polskiem w pierwszej ćwierci w. XIX¹⁾.

Powstawanie klas w społeczeństwie jest zjawiskiem od składających je warstw czy też jednostek niezależnym; opiera się przedewszystkiem na podłożu ekonomicznym. Klasy wyróżnicowują się w społeczeństwie w zależności od zmian, jakim podlega to podłoże. Ale obok obiektywnego procesu, obok procesu tworzenia się pod wpływem zewnętrznych przyczyn nowych ugrupowań społecznych o wspólnych interesach ekonomicznych, odbywa się drugi proces, o wiele bardziej złożony. Jestto proces powstawania świadomości klasowej. Zazwyczaj klasa już oddawna się uformowała, istnieje już dziesiątki, a nawet sto nieraz lat, a psychiczny proces się w niej jeszcze nie rozpoczął. Ruch świadomości rozpoczyna się od zjawisk negatywnych, od zrozumienia tego, czego brak danej grupie społecznej, tych sprzeczności i przeciwieństw, jakim ona podlega, ażeby dopiero następnie po długim okresie wzrostu psychicznego dojść do rezultatów pozytywnych, do sformułowania potrzeb i praw — danej grupy. Prawa te posiadają czysto idealny charakter, są raczej prawami de lege ferenda, celem, do którego ruch społeczny zmierza, a w kierunku którego posuwa się myśl zbiorowa. Ale za punkt wyjścia, za początek pro-

¹⁾ Uważam sobie za przyjemny obowiązek złożyć podziękowanie Zarządowi biblioteki polskiej w Paryżu za łaskawie udzieloną mi pomoc, a w szczególności p. Wł. Strzemboszowi.

cesu służyć musi jakieś konkretne prawo. Prawo to może być sformułowaniem potrzeb, żywiłowo wybuchłych, ukrytych dla świadomości grupy, może być również zjawiskiem zewnętrznym, odpowiadającym jednak tym potrzebom, jeszcze ostatecznie nie skryształizowanym.

Dla powstania klasowości w znaczeniu psychicznym istnieć już muszą w grupie momenty psychiczne, które za La Grasserie nazywamy instynktami. Przedewszystkiem wysuwa się na plan pierwszy instynkt antropologiczny, instynkt dziedziczności. Dziedziczność zewnętrznych warunków życia wywołuje dziedziczne ukształtowanie się cech psycho-fizycznych w członkach pewnego zgrupowania, powstałego na drodze ekonomiczno-społecznej dyferencyacji społeczeństwa. Drugim instynktem jest uczucie solidarności, łączności, zataczającej coraz to szersze kręgi. Solidarność rodziny może w pewnych warunkach rozszerzyć się na cały dom, wieś, miasto czy też okręg. Instynkt odczucia nierówności, a co zatem idzie poczucie niesprawiedliwości, jaka się dzieje gromadzie, czysto instynktowe mgliste uczucie niezadowolenia, niechęci jest trzecim koniecznym składnikiem psychiki gromadnej, dla możliwości wytworzenia świadomości klasowej. Instynkty te w połączeniu przetwarzają się w bardziej wyraźną i określoną formę solidarnej niechęci, ażeby następnie przejść do zrozumienia szerszej solidarności i wyraźnej odrębności w stosunku do innych klas, części tego samego społeczeństwa.

Zewnętrznym momentem rozbudzenia się tego uczucia wśród włościanstwa polskiego było pierwsze prawdziwe w ich życiu uprawnienie, art. 4 Konstytucji Napoleońskiej, owe »niewola znosi się«. Włościanin został ostatecznie wprowadzony do społeczeństwa, ale wpro-

wadzony, że użyjemy wyrażenia nieco dosadnego, bez odzieży. Marcin Badeni, ówczesny minister powiedział był: takowe nadanie wolności bez własności ścigało wprawdzie kajdany, lecz zarazem i buty. Dekret królewski z dnia 21 grudnia 1807 r.¹⁾ bliżej określił tę wolność — w myśl ogólnych interesów właścicieli ziemskich. Zaledwie wydobyli z niewoli, oszołomieni tą przemianą, włościanie polscy nie byli w stanie dojść do zrozumienia położenia swego.

Tymczasem w granicach tego społeczeństwa włościańskiego na skutek nowego faktu w stosunkach włościańsko-ziemiańskich, jakim były umowy i regulacja, zaczyna powstawać proletaryzacja włościaństwa²⁾. Rozwój ten nie mógł posuwać się zbyt, ponieważ społeczeństwo w tym okresie zbyt mało czasu mogło poświęcić potrzebom »organicznej« pracy. Decydująca zmiana zaszła dopiero po utworzeniu Królestwa. Prawo nie przyniosło zmian w życiu włościan, ale za to nadzedł dłuższy okres spokojnego życia, w którym ziemiaństwo mogło rozwinąć swoje zdolności przedsiębiorcze, ale zarazem i swój egoizm klasowy. Nie chcąc nic ustąpić ze swego stanu posiadania, myślało o zdobyciu rąk roboczych bezpłatnych: rady wojewódzkie czyniły starania o ograniczenie swobody zmiany miejsc włościan³⁾.

Podczas obrad sejmowych w r. 1831 zjawiała się broszurka p. t. »Uwagi nad projektem o własności włościan Dóbr Narodowych«. Broniąc nietykalności istniejącego stanu rzeczy, broniąc własności prywatnej, autor

¹⁾ *Dzien. pr. K. W.* I, 10.

²⁾ *Rembowski. Z życia konstytucyjnego w Księstwie Warszawskim.* 1906, 79 i n.

³⁾ *Simonenko. Statistika carstwa Polskawo,* 210.

»Obywatel« przeciwstawia ją własności rządowej, rysując smutny obraz położenia włościan w dobrach narodowych w okresie Królestwa Kongresowego. »W dobrach narodowych lubo tych włościan zawsze za właściciele uważano, zasób ich jest częstokroć w gorszym położeniu, a to z następujących przyczyn: w dobrach narodowych wójt ich jest absolutnym panem i sędzią najwyższym; jeżeli się zniesie z dzierżawcą, wszystko przez niego dzierżawca mieć może, jeżeli zaś jemu chce szkodzić, wszystko złe sprowadzić jest w stanie. Obydwaj więc razem się trzymając, jak pierwszy, tak drugi największe nadużycia robić mogą i takowe bezkarnie uchodzą. Gdyby skarżyć się chciał włościanin na nadużycia wójta, znajdzie silną pomoc i opiekę w dzierżawcy oskarżony wójt i rzecz się musi zakończyć bez żadnej odpowiedzialności. Chciałby się skarżyć na dzierżawcę, wójt jest pierwszym ogniwem administracyi, lub wystawi w innym świetle interes lub też zupełnie przeszkoździ. Wprost do sądu oskarżonym być nie może, tylko oddać go pod sąd administracya jest mocną; tym sposobem może największe czynić nadużycia, bo przez rezolucye administracyjne i przez zmówne śledztwo ujdzie kary, jeżeli tylko pan wójt nie próżną głowę na karku nosi.

Ileż to każdego włościanina dóbr narodowych kosztuje każdy pobór ludzi do wojska, jeżeli ma syna, któremuby prawny chciał wyrobić wywód słowny lub też go zupełnie od poboru uwolnić. Opłacić się znacznie musi wójtowi, opłacić się i różnym podwładnym, którzy do spisu wojskowego należą i to prawie corocznie, jak się spis odbywa. Jakież się to dla nich żniwo otworzy, jeżeli są włościanie bogaci. Ileż to ci wójci potrzebują fur konnych, których pod pozorem rządowych rozkazów

w własnych używają interesach. Na jakież to rozliczne nie są wystawieni ci włościanie rządowi opłaty, oto na opłatę dymowego, szarwarkowego, dyrektorowego, składki ogniowej, liwerunku, składki transportowej na złodziei i tyle innych składek ubocznych, a częstokroć nieprawnych. Kasy administracyjne, kontrola skarbową, egzekucye za najmniejsze uchybienie. Jeżeli się musi skarżyć do sądu na jakież to koszta ten biedny włościanin jest wystawiony i ten ostatni grosz (który sobie mógł uciąć) wynieść musi z komory«. (str. 24—26).

Nie lepsze było położenie włościan w dobrach prywatnych. Właściwie gorzej jeszcze przedstawiała się tam sprawa z tego względu, że włościanie byli pozbawieni całkowicie własności ziemskiej, a stosunki ich względem właścicieli ziemskich były zupełnie nieokreślone. Przez cały czas istnienia Królestwa polskiego »ani rząd, ani sejm nie zajął się wydaniem ustawy, któraby ściśle oznaczyła wzajemne stosunki i prawa tak włościan, jak i właścicieli ziemi oraz przepisała warunki umów bądź o nabywanie na własność gruntów, bądź o długoletnie z nich użytkowanie«¹⁾. Skarbek opowiada, że pańszczyzna opierała się na tradycyjnych zwyczajach i »poniekąd« nadużyciach, faktycznie jednak już i nadużycia przemieniły się w zwyczaj, nadużycia, przeciw którym nie było nawet do kogo apelować, ponieważ i administracyjna władza poczęści była ześrodkowana w rękach pana. Wśród roboczn — zupełnej dowolności podlegały daremszczyzny. »Daremszczyzny są to służebności wielorakie, odbywane

¹⁾ Fr. hr. Skarbek. Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucyi Listopadowej. Poznań (1877) I, 187.

prócz pańszczyzny za darmo, np. stróżka dworska, pranie owiec, dźwiganie budowli itp., często bardzo uciążliwe, a tak są rozmaite, że nadarzył się przypadek w Sandomierskim, że jednemu chłopu siedmiorakie razem nakazano powinności«, opowiada autor broszurki: »O chłopach« (str. 56). Zdaje się, że nie można tego uważać za wyjątkowe, lecz ogólne zjawisko, natomiast za wyjątkowe — uważać należy te patryarchalne stosunki, o których tak często pisać lubią autorowie, zajmujący się losem włościan u nas.

Na skutek nieokreśloności położenia włościanie musieli żyć w najgorszej nędzy. Charakterystyczną bardzo opowieść spotykamy u Grevenitza¹⁾. Włościaninowi pewnemu zawaliła się chata, właściciel posłał »pewną liczbę robotników do jej podźwignienia. Po wyjściu dni roboty brakowało jeszcze tylko siedmiu kołków i trochę otynkowania. Włościanin żądał do tego dalszej pomocy«. Pan »wyrzucał mu to, jak niedarowane lenistwo, że mając taką liczbę swoich, tej przynajmniej małej rzeczy do własnego pomieszkania sam zrobić nie chce. Pokornie mu odpowiedział: Panie, a czy po roku zostanę ja jeszcze?«. Opowiadanie to dotyczy czasów Księstwa, ale można je bez przesady przenieść i do czasów późniejszych. Nieokreśloność stosunków (nie mówiąc nawet o nadużyciach) musiała rodzić niezadacność, lenistwo, brak przedsiębiorczości, była przyczyną nędzy włościan. I to nawet bez nadużyć ze strony panów wystarczyłoby na powstanie niezadowolenia wśród mas od chwili, kiedy masy te uświadomiły sobie położenie swoje.

¹⁾ Włościanin w Polsce. Warszawa (1818) str. 38.

Tymczasem powstają całkiem nowe warunki ekonomiczne w kraju. Zaczyna się rozwijać przemysł fabryczny i w krótkim stosunkowo czasie robi ogromne postępy, wciągając nowe warstwy społeczne w sferę swej działalności¹⁾. Równolegle i w dziedzinie rolnictwa dają się zauważyć wyraźne ślady postępu. Wprowadzono w wielkich rozmiarach uprawę kartofli w polu, hodowlę owiec cienko wełnistych, wprowadzono szerszą uprawę roślin pastewnych. Dawny system pańszczyźniany pozostawał w rażącej sprzeczności z nowym gospodarstwem folwarcznym. »Wymagania postępu rolniczego czyniły stosunki pańszczyźniane coraz bardziej uciążliwymi dla samych właścicieli ziemskich«. Włościanie silniej jeszcze odczuwali na sobie uciążliwość postępu, ładu gospodarczego, jaki z tym postępem wkroczył. — Wprowadzenie czeladzi i inwentarzy folwarcznych jeszcze bardziej pogorszyło położenie włościan. Ale najgorszym wynikiem nowych warunków była regulacja, jaką właściciele wprowadzają w swoim interesie. Regulacja ta przyniosła nasamprzód pogorszenie się gruntów włościańskich, a następnie i rugi. »Rola, którą od niepamiętnych czasów ojcowie jego uprawiali, odebrana mu została dla niezbędnie potrzebnego oddzielenia gruntu, chałupę przeniesiono, a na miejsce dawnego sadu, co gęstym liściem chaty jego ocieniał, wyznaczono móg gruntu koło nowej chałupy i ogrodem nazwano«, — powiada Górski. Oprócz takich przymusowych rugów istniało i dobrowolne opuszczanie ziemi

¹⁾ J. Illinicz. Oczek rozwitja polskiej promyszlennosti, str. 11—18.

przez włościan¹⁾. Na skutek ucisku pańszczyźnianego i niepewności jutra, włościanin opuszczał ziemię, szedł po zarobek, na wyrobek do fabryk. Powstaje liczna nadzwyczaj klasa proletariatu rolnego, a jednocześnie budzi się uczucie nienawiści do panów. Nie jest to jeszcze sformułowany światopogląd, lecz raczej jakieś mgły wyobrażeń i uczuć, przede wszystkim nienawiści. Uczucie to obejmuje nie tylko proletariąt, ale całą masę włościaństwa. Niesformułowane dążenie do zmiany istniejącego stanu rzeczy, mgliste poczucie niesprawiedliwości, silnie odczuwana krzywda, jaka płynie na skutek istniejących urządzeń — oto treść uczuć, jakie powstają wśród włościan przed rewolucją, a mają się ostatecznie skryształizować po roku 1831. Żukowski w ten sposób charakteryzuje stan psychiczny włościan. »Przez stosunki pańszczyźny, pozbawiającej włościan wszelkiej własności i ograniczającej wolne użycie czasu i sił, a stąd uważanej przez nich za uciążliwą, ze strony zaś dziedziców bezwzględnie do wszelkich potrzeb i każdego czasu wymaganej, powstał między klasą włościan pewien rodzaj niechęci do wszystkiego, co jest dworskim. Niechęć ta pomnażana z każdym dniem przy doświadczanych z każdym dniem jednych stosunkach ciągle na skutki pracy ich wpływa. Każdy włościanin jest przekonany, że pracuje istotnie bez najmniejszej nagrody, jakoż nie mogąc podług woli użyć swych zdolności i czasu, przy ograniczonych władzach umysłu innego wyobrażenia mieć nie może«²⁾. Nieprzyjazne stanowisko,

¹⁾ W ł. G r a b s k i. Historia towarzystwa rolniczego 1904. I str. 70—87.

²⁾ O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego. Warszawa (1830) str. 19.

poczucie odrębności klasowej, brak łączności pomiędzy interesami swemi a interesami powstania, na które zapatrywał się lud wiejski, jako na robotę w interesie szlachty jedynie — dosadnie scharakteryzował Szaniecki, przytaczając rozumowanie niektórych włościan »Ojczyzna — ojczyzna — i cóż nam z tej ojczyzny. Jeden pan sprzedaje nas drugiemu, a król ten cy ów, nic nam niezelzy«. Klasowe poczucie wśród włościan rosło i nabierało już siły czynnej. Włościanin przeczuwał, że moment rewolucyjny jest najodpowiedniejszym dla uzyskania jakichkolwiek zmian w położeniu swoim. Henryk Bogdański opowiada rzeczy prawdziwie ważne dla zrozumienia psychologii ówczesnego włościaństwa¹⁾, (a przynajmniej jego części). Formowano właśnie pospolite ruszenie, formowano je według parafii. »W każdej parafii zdolni do broni — jeden z każdej rodziny albo gospodarstwa — byli obowiązani wziąć w nim udział. Po wsiach zastępcy wójtów, tj. ci, którzy w imieniu dziedziców, będących wówczas wójtami w swych gminach, zawiadywali administracyjnymi sprawami, a w miastach burmistrze oznaczali dzień zebrania się i czuwali nad tym aby żadnego z obowiązanych nie zbrakło«. Podczas pobytu autora pamiętnika w Sandomierzu sprowadzono tam pospolite ruszenie z kilku okolicznych wsi. Ale jedna czy dwie parafie nie chciały złożyć przysięgi. Zebrano ich w kościele, i naprzód ksiądz, potem Ledóchowski (dowódca) przemawiał do zebranych. Nie pomogły jednak te przemowy. »Gdy gwar ten (który na skutek mów powstał w kościele) ustał i wszczął się ruch, znamionujący pewien niepokój, odezwał się donośnym

¹⁾ Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z roku 1830—31. Lwów (1882), str. 135—140.

głosem jeden z włościan: »A pańszczyzna?... to my pójdziemy, a nasze żony i dzieci będą zabijać na pańskim? Ja tego dopuścić nie mogę, nie powiem imienia mego i nie pójdę do pospolitego ruszenia!« Powstał nowy gwar, w którym wyraźnie słowa »Nie pójdę! Pańszczyzna!« odróżnić było można«. — Po wyjściu z kościoła władze wojskowe umyślnie nakazały, ażeby grupki włościan połączyły się ze służącymi w wojsku chłopami. »I ja przyłączyłem się do jednego z kótek, w którym byli włościanie, którzy nie chcieli złożyć przysięgi. Na przemowę jednego z żołnierzy Mazura i także włościanina, który chłopskim językiem, ale z zapałem zagrzewał do walki z Moskwą, dał jeden z tych upornych włościan spokojną i dość długą odpowiedź, mniej więcej w słowach następujących: »My nie lubimy Moskali, nie chcemy ich mieć u siebie, radziłyśmy, aby ich noga nie została u nas i nie pozostała nigdy, ale czyż nam włościanom lepiej będzie, gdy ich wypędzimy, lub zgniemy? Jakiśmy byli w niewoli pańskiej dotąd, tak i później będziemy; nasza niedola nie zmieni się, gdy nawet teraz wśród wojny, z chałup, z których gospodarze poszli, czy to do wojska czy do pospolitego ruszenia, pędzi dwór żony i dzieci na pańszczyznę, a gdy kto odezwie się przeciw temu, dostaje w odpowiedzi tylko surowy rozkaz milczenia. Gdyby na czas wojny przynajmniej ci gospodarze byli wolni od pańszczyzny, z których chałup wzięto kogoś do wojska, a jeśliby gospodarz poległ, gdyby rodzina jego w pańszczyźnie jakiej ulgi doznała, tobyśmy wszyscy poszli; ale gdzież tam, na takie prośby otrzymywaliśmy zawsze i otrzymujemy odmowne odpowiedzi. Panom zapewne lepiej będzie, jak się pozbędą Moskali, dlatego niech się z nimi biją; my im z pewnością prze-

szkadzać nie będziemy, i będziemy się cieszyć, jak ich bodaj wszystkich wytłumią«. Bogdański dodaje, że włościanie przekonali się, »że naród tylko ze szlachty złożony jest za słabym, aby się mógł oprzeć przeważnym siłom sąsiadów i wiedzą o tym, że nieprzyznanie praw obywatelskich włościanom było główną przyczyną zguby Polski. Śmiali się tylko włościanie z tych obietnic i krótko odpowiadali, że gdy ich pomocy panowie już potrzebować nie będą, okażą im znowu dawną surowość, a bodajby i gorzej z nimi się nie obchodzili, niż dotąd«. — Wyraźnie zarysowało się duchowe oblicze włościaństwa: poczucie odrębności interesów i praw swoich, świadome dążenie do polepszenia ogólnego bytu całej masy, pierwociny solidarności klasowej ujawniły się zupełnie wyraźnie w tym wystąpieniu. Niestety fakt powyższy nie miał mieć wpływu żadnego na tok obrad sejmowych, ponieważ w owym czasie nie doszedł nawet do wiadomości ogółu. Charakter obrad sejmowych i ich uchwały w kwestyi włościańskiej miały mieć decydujące znaczenie dla włościan, i pozostawiły niezatarte wrażenie w ich duszy. »Włościanie o sejmowych naradach w sprawie poddaństwa i pańszczyzny prawie wszędzie dokładne mieli wiadomości«.

Byli w naszym społeczeństwie ludzie, którzy doskonale zdawali sobie z tego sprawę, że tylko powstanie ludowe, a nie akcja wyłącznie militarna może przynieść pożądane skutki. Rozumieli oni, że prawdziwy interes szlachty domaga się natychmiastowego skasowania pańszczyzny i uwłaszczenia chłopów, że tylko ten krok prawdziwie reformatorski może pociągnąć szerokie masy. Pisał w Dzienniku powszechnym krajowym (8 stycznia 1831,

nr. 7) Szaniecki w artykule »O celach i środkach rewolucyi naszej«:

»Już i do ojczyzny potrzeba przyprawy. Potrzeba ażeby ona przestała być macochą dla największej liczby swych dzieci. Potrzeba ażeby była zarówno matką dla wszystkich...

Przestańmy być półbraćmi, a zamiast bracią szlachtą, bądźmy braćmi Polakami! Jarzmo niewoli niechaj nikogo nie gniece, służalstwo niech z despotyzmem uchodzi.

Rewolucya francuska miała za godło Prawa człowieka, Napoleon, gdzie przyszedł, znosił niewolę. Cóż my zaniesiem swym braciom. Co pokażemy ludom północy!

Jeżeli chcemy robić przyjaciół, potrzeba zainteresować ich rzeczą, nie słowy. Potrzeba stan, w jakim zostają, zmienić na lepszy.

Orzeł nasz biały powinien nieść w swych szponach »pioruny na despotyzm«, a w dziobie wolność — zniesienie poddaństwa. Gdyby się zwrócił ku południowi, powinien mieć w dziobie zniesienie pańszczyzny — wolność zarobkowania. Gdyby poleciał na zachód zanieśćby musiał własność gruntową bezwarunkową — wynagrodzenie właścicielom. U nas potrzeba poświęcić dobra narodowe, ażeby z nich porobić osady wolne, przeznaczając na podział nawet i grunta folwarczne, dla tych, którzy powracają po zwycięstwie lub dla rodzin tych, którzy polegą. Resztę zostawić sejmowi i patryotyzmowi obywatelskiemu, jakiego nam dali już szlachetny przykład obywatele z województwa Kaliskiego Morawski i Rembowski, nadając włościanom swoim własność gruntową«. — A następnie pisał: »Nie zapominajmy, że słońce oświaty pomiędzy wszystkie klasy

rzuca swe promienie i że wolność naszych włościan przenoszenia się z pod jednego pana do drugiego jest tylko igraszką z wolności osobistej, to jest, że mu wolno zniżyć z deszczu pod rynnę. Pańszczyzna w tej lub owej gminie zawsze jest niewolą osobistą, bo tamuje wolny wybór zarobkowania i ogranicza przedmiot pracy. Tak zwane inwentarze gruntowe jeszcze w czasach feudalnych popisane, obejmujące zarazem spis bydła i ludzi oraz ich powinności, są dotąd jakoby włościan konstytucją, która prócz tego pod harapem ekonomów codziennie bywa gwałconą. Woła więc ludzkość, woła ojczyzna, woła nasz własny interes: ażeby swobód prawdziwej wolności wszystkie zarówno używały klasy, ażeby jeden z nami miały interes zrzucić jarzmo despotyzmu i wywalczyć niepodległość«. Jeszcze w grudniu 1830 r. Teodor Morawski ofiarował połowę własności nieruchomości »na rzecz włościan, którzy wezmą się do oręża za wolność i niepodległość krajową«¹⁾. Morawski nie znalazł zbyt wielu naśladowców (Szanieccy, Rembowski), a dowody Szanieckiego nie wpłynęły zupełnie na tych, którzy piastowali w owej chwili władzę. Co prawda na wniosek Lelewela w lutym uchwalono przeznaczyć część dóbr narodowych, w wartości 10 mil. złotych na wynagrodzenie powracającym z wojska oficerom i żołnierzom, ozdobionym krzyżami, ale to było jeszcze zbyt mało, nie zmieniało zupełnie położenia włościaństwa²⁾.

W marcu r. 1831 wniesiony został do izb wówczas

¹⁾ Dzień powszechny. 1 stycznia 1831.

²⁾ B. L i m a n o w s k i. Historia demokracji polskiej. Zurych (1901), str. 164 i n.

połączonych projekt oddania dóbr narodowych na własność włościan za opłatą tylko pieniężną tak małą, iżby nie była wynosiła ani połowy czynszu opłacanego w pobliskich dobrach ziemskich prywatnych, z wolnością wykupu czyli spłaty kapitału, wartość gruntu wyobrażającego, od razu lub w małych cząstkach w każdym czasie, podług możliwości nabywcy. W Kronice¹⁾ znajdujemy takie uzasadnienie skromności powyższej reformy: »Nie powiedziano: ty włościaninie, co posiadasz pod warunkiem uciążliwym robienia pańszczyzny, lub płacenia nadmiernych czynszów, będziesz odtąd posiadał i staniesz się właścicielem bez żadnych ciężarów, a ciebie, dziedzicu, ogałacamy z prawa własności bez żadnego wynagradzania i bez uwolnienia od długów, któreś na odebraną ci teraz własność zaciągnął«. W słowach tych dosadnie odbija się ogólny nastrój sejmu. Historia tych obrad przedstawia się w sposób następujący. Na skutek wniosków, czynionych w izbie poselskiej, Rząd narodowy przygotował pierwszy projekt, który podług przepisów odesłany został do komisji sejmowych, te rozbrajając go wraz z członkami Rady stanu przedstawiły go z niektórymi odmianami na posiedzeniu 28 marca. Rozpoczęły się rozprawy, które trwały w połączonych izbach w małym komplecie do 15 kwietnia. Odbyło się 11 posiedzeń, z których niektóre wyłącznie były poświęcone sprawie włościańskiej. Posiedzeniom przewodniczył kasztelan Fr. Nakwaski i marszałek Wł. Ostrowski. 13 artykułów zostało uchwalone wraz z wstępem większością 40 do 50 członków izb, zwykle obradujących²⁾.

¹⁾ Kronika emigracji Polskiej, 1835, T. III, 74 i n.

²⁾ Sprawa włościańska na sejmie 1831. Paryż (1859) str. 6 ta i nast.

Wprawdzie wśród obrad podnosiły się głosy przychylne dla włościanstwa (Grąbczewski, Witkowski, Nakwaski, Dembowski i inni), a zwłaszcza gorąco bronił jego sprawy poseł Szaniecki, ale na ogół przeważały zdania jeżeli nie wrogie, to w każdym razie egoistyczno szlacheckie. »Dopóki roztrząsano uposażenie w dobrach narodowych, dopóty cała dyskusja spokojnie się toczyła i można powiedzieć nie było szczerych przeciwników projektu. Szczodrość jest w naturze ludzkiej, a tembardziej, gdy dobrodziejstwa z cudzej kieszeni pochodzą. Projekt zaś przez deputowanego Szanieckiego podany rzeczy zmieniał, bo do kieszeni prywatnej sięgał, uposażenia włościan w dobrach prywatnych się domagał. Dyskusja więc od razu stała się żwawsza, namiętniejsza, uporczywsza. Witkowski radził, aby projekt pod opinię rad wojewódzkich odesłać, Słubicki oświadczył się zupełnie przeciw uposażeniu włościan, kasztelan Jan Poletyło wprawdzie nic nie mówił, bo mówić nie umiał, ale przez różne podstępny i obawy podsuwane wiele psuł i bruździł. Opinia sejmujących zaczęła chwiać się i o los projektu lękać się trzeba było. Rząd narodowy, jako też wśród sejmowych stronnicy projektu uposażenia uczuli potrzebę odparcia zarzutów i użycia wszelkich środków, aby mu upaść nie dozwolić. Rząd przeto upoważnił swoich mówców do oświadczenia w sejmie, iż na ten raz nie myśli dalej uposażenia włościan posuwać, iż nawet do dóbr, własnością instytucji i municypalności będących, rozciągać go nie zamierza i jedynie na dobrach narodowych pozostanie¹⁾«. Wśród dalszej dyskusji je-

¹⁾ St. Barzykowski Historia powstania listopadowego, III, 250—251.



szcze ostrzej się zaznaczył prawdziwy charakter szlacheckich posłów, którzy potrafili swoje szlacheckie interesy przyoblekać w strój walki o wolność. Kiedy Szaniecki najostrzej potępiał pańszczyznę, wystąpiono przeciwko niemu z pięknie skonstruowanym dowodzeniem: »Dziwną nam teorię deputowany Szaniecki wystawia i wolnością ją nazywa. Jeszcze żadnemu prawodawcy na myśl nie przyszło nie dozwolić mieszkańcowi dobrowolnie rozporządzać swoim czasem i pracą. Pan Szaniecki pierwszy na tę myśl przychodzi, a przynajmniej w tym duchu jego rezonowanie przeciwko systemowi płacenia czynszu nie pieniędzmi, lecz roboczną przyjmować musimy. Wszyscy towarzystwu dają pracę, i pracę towarzystwa tylko istnieją i żyją; przeto praca nie jest złem zakorzenionem i owszem starannie powinna być rozkrzewiana i popierana: lenistwo tylko i próżniactwo są szkodliwe. Dotychczas przymuszać kogo do tego, czego nie chce, nazywano despotyzmem. Pan Szaniecki to wolnością nazywa. Ja przynajmniej dziękuję jemu za podobną wolność!«¹⁾

Barzykowski w ten sposób ocenia działalność sejm: »Každy kto pilnie za dyskusją w sejmie śledził, musiał dostrzedz, że tylko Rząd wiedział czego chciał i z wytrwałością ku celowi dążył; przeciwnie zaś wśród sejmujących brakło tej jasności. Często widzimy, iż ciż sami mówcy sprzeczne myśli popierają, przy niektórych artykułach objawiają szerokie chęci i dążenia w uposażeniu, na obszerną skalę chcą one zgromadzać, znów w drugich są skąpi, ograniczeni i odmowni«;²⁾ nie wy-

¹⁾ Barzykowski, III, 255.

²⁾ tamże 262.

jaśnia jednak tej niekonsekwencji. Zrozumieć ją łatwo jeżeli się pamięta o ogólnym klasowo-egoistycznym charakterze obrad. Posłowie nie potrafili, a częstokroć i nie chcieli wyrwać się z koła swoich interesów grupowych, nie potrafili się zdobyć na zrozumienie prostej bardzo rzeczy, że uwłaszczenie miało być środkiem zaagitowania mas, jeżeli nie sprawiedliwą reformą.

Położenie się jeszcze pogorszyło w połowie kwietnia. Po zwycięstwach, odniesionych przez wojska polskie, odwaga wstąpiła znowu do serc posłów, którzy byli uciekli z Warszawy. Miejsce małego kompletu miał zająć właściwy sejm. Przybysze rozpoczęli odrazu kampanię przeciwko tak skąpemu nawet i przy obradach bardziej jeszcze okrojonemu projektowi (o czym przekonywa porównanie pierwotnego i późniejszego projektu¹⁾) nadania ziemi włościanom. Rozpoczęto akcję w sposób dobrze parlamentom znany, występowano z coraz to nowymi kwestyami, na wniosek Świdzińskiego uchwalono wprzód zająć się projektem o reprezentacji ziem zabranych i żądaniem kredytu przez ministra spraw wewnętrznych. Większość oświadczyła się za wnioskiem Świdzińskiego. »Mocą tej decyzji projekt uposażenia włościan puszczony został w odwłokę. Sejm więc jeden z pięknych pomników, który mógł wznieść dla siebie i kraju, sam dobrowolnie niszczył. Był to błąd i wielki błąd, ale znów go nie należy podnosić do wysokości, do której on nie sięgał. Niektórzy utrzymują, że nieprzyjęcie jego, niewprowadzenie miało wpłynąć niekorzystnie na ducha naszych włościan i że przeto oni nie wzięli

¹⁾ Mierosławski, Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831, Paryż, I, 410 i 602.

żywego udziału w wojnie», powiada Barzykowski¹⁾ wyrażając wielkie z tego powodu wątpliwości. — Poseł ostrołęcki się myli. Główny błąd całej wojny tkwił właśnie w tym, że szlachta nie umiała się uwolnić od wpływu swoich interesów klasowych, że nie potrafiła w obliczu najwyższego niebezpieczeństwa zdobyć się na ofiarność, na zrzeczenie się codziennych korzyści w imię ogólnych interesów całego społeczeństwa. Antagonizm klasowy, podsycany tak nieumiejętnie własną dłońią szlachty, musiał się coraz ostrzej rozwijać. Uwaga, z jaką chłopci śledzili za działalnością sejmu, wskazuje, że działalność ta mogła wpływ decydujący wywrzeć na ich zapatrywania. Po sejmie przekonali się, że od szlachty niczego zupełnie spodziewać się nie mogą, że szlachta nic poza swoim ciasnym osobistym interesem widzieć nie jest zdolna. »Nie będziemy mieli Polski, dopóki jej chłopci nie odbiją, a nie odbiją jej, nie mając przekonania, że ją odbiją dla siebie«, »wiedzą chłopci, jak i teraz na sejmie w Warszawie panowie z wyjątkiem kilku sprzeciwiali się uwolnieniu chłopów, a przecież mimo tego szli parobcy z własnej ochoty do boju, lecz tylko wyjątkowo, nie w masie²⁾«.

W głębi duszy gromadnej następowała decydująca zmiana. Chłop — już nietylko czuł swoją odrębność, on czuł także swoją krzywdę, rozumiał, że jemu się należą najpierwsze prawa, a on tymczasem żadnych praw nie posiadał. Manifest gromady Grudziądz (1835 r.) może uchodzić za świadome odbicie tego, co przeżywał i co czuł lud polski. »Nowe pojęcia zajęły miejsce dawnych, zużytych. Lud nie chce już być płaszczącym się żebrakiem, oczekiwać od

1) *Historia powstania*, III, 272.

2) *Zbiór pamiątek*, str. 220.

zrobaczałej mniejszości lichej praw swych jałmużny. Lud równa wszystko do siebie, sam nie myśli podrastać, bo jest najwyższym szczeblem ziemskiej potęgi... Nie zabaczyliśmy jeszcze, jak w legionach polskich szlachta krzyczała: Wolność! równość!, a po powrocie do kraju za bunt poczytywała choćby najlżejszą o równość powiastkę. Mędrsi jesteśmy i teraz jeśli wy sami waszej dobijecie się ojczyzny, sami do niej wracajcie, bo my drugą, przeciwną wam jesteśmy ojczyzną. Ojczyzna nasza to jest Lud polski, zawsze była odłączoną od ojczyzny szlachty i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej a krajem ludu polskiego miało ono niezaprzeczenie podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu«¹⁾.

Taki proces psychiczny przeżywał, w owej dobie na skutek egoizmu szlachty lud polski. Świadomość odrębności klasowej umacnia się w nim i potęguje. Nienawiść do szlachty wzrasta, a z tej nienawiści mogły wyrosnąć i wyrosły dwa światopoglądy. Na skutek przeciwieństwa do szlachty, w której chłop przyzwyczaił się dotychczas widzieć pana, a teraz dostrzegł swego najzaciętszego wroga, myśl jego zwróciła się gdzieindziej. Nie darmo przez tyle wieków szlachta starała się wpaść w chłopą poszanowanie dla zwierzchności, nie darmo potępiała i karciała wszelkie objawy »buntu«. Specjalnie hodowany umysł chłopą nie mógł tak łatwo wyzwolić się od szukania zbawienia wśród owych najwyższych sfer. W przeciwieństwie do szlachty lud polski (część przynajmniej jego) swoich obrońców chciał widzieć w kró-

¹⁾ Lud polski w Emigracji 1835—1846. Jersey (1854) str. 4.

lach, w cesarzach; zaczynają się rozwijać jakieś specjalne nadzieje, pokładane w panującym, które z biegiem czasu również miały się rozwiać. Deczyński w »Opisie życia włościanina polskiego« jest właśnie typowym wyrazicielem tego odłamu naszego włościanstwa. To była jedna forma, w jaką się miała odlać myśl świadomej swej odrębności klasowej części włościanstwa.

A druga? druga ukształtowała się nasamprzód na obczyźnie, na emigracyi, w oderwaniu od życia, pod wpływem ciężkiej strasznej doli, jaką znosić musiał wojak polski po wojnie, nim się dostał wreszcie do Francyi¹⁾.

¹⁾ Kiedy panowie z łatwością dostali się do Francyi, nie tak szczęśliwym był los żołnierzy polskich. Wbrew wszelkim zwyczajom prawa międzynarodowego Prusy odegrały w danym wypadku najbezwstydniejszą rolę sługi rosyjskiego. Wojska polskie, które weszły na terytorium pruskie neutralne i składały broń, rząd pruski zmuszał do powrotu, chcąc je oddać w ręce Mikołaja rzekomo wobec amnestyi, jaką car ogłosił. Wiadomo jednak żołnierzowi było, co znaczyła amnestya Mikołajewska: »wcielono do wojska rosyjskiego podoficerów i szeregowców, którzy służyli w armii polskiej!« (Przegląd polski, T. 160 str. 192) i wysyłano ich na południe lub w głąb Rosyi.— Rozporządzenie to dotyczyło wyłącznie włościan; to też żołnierze stanowczo odmówili i nie zgodzili się na powrót. Rząd pruski postanowił ich zmusić siłą i zamknął w twierdzy Grudziąż. Tam dopiero dał się we znaki chłopu polskiemu cywilizowany kulturtraeger, pacholek pruskiego króla. »Przybywszy świeżo z niewoli pruskiej mam za obowiązek donieść Wam szanowni obywatele« — tak brzmi sprawozdanie więźnia, który przyjechał w 1836 do Francyi, przesłane przez Sołtyka dnia 31 października t. r. na ręce Koźmiana do Komitetu w Londynie, »o smutnem i nieszczęśliwem położeniu naszych ziomeków, uwięzionych w Fortecy Grudziąż w liczbie 177, składających się z wachmistrzów, podoficerów i żołnierzy. Głos tych nieszczęśliwych nie mógł wyjść za obręb, bo i wszelkie ich prósy

Różnica losów swoich i losów posłów, dziennikarzy i t. p., poczucie powszechności krzywdy, jaka się działa Polsce i chłopom, ucisk i smutek wygnania wszystko

o wysłanie za granicę do Francji lub Angli były przez służalców despotyzmu wstrzymywane, a nawet piszący w Imieniu drugich został osadzony w najsroźszym więzieniu, z którego na trzeci dzień gdy został wypuszczony, życie zakończył. Nazwisko zmarłego Bogdański.

Wszyscy codziennie są zmuszeni do pracy przy fortyfikacji, ci którzy są do straży przydani żołnierze Pruscy nie tylko że są dobrze płatni od Rządu, aby dokuczać mogli tym nieszczęśliwym, ale nawet wrodzona nienawiść do naszych ziomków i wyszukani starzy żołnierze z kompanij Garnizonowej pruskiej mają polecenie od kapitana Inżyniera Schmit, aby, iak tylko mogli, przy robocie dokuczać, a nawet tak dalece, że odpowiedziawszy słowo temuż strażnikowi, bywa ten nieszczęśliwy w najmniejszej ilości kary, to jest od ośmiu do cztertnastu dni ostrego aresztu karany, a nawet z utratą żołdu.

Przed dwoma laty żołnierz Orłowski, któren odpowiedział walmaistrowi, że on niest wstanie odrobienią tej miary, jaka mu jest wyznaczona, uderzył go tak silnie w głowę, że ten biedak spad z wału i wybiął obadwa biodra i teraz na całe życie jest nieszczęśliwy, gdyż przez kul nie może zrobić kroku. I zadecydowano przez komendanta tegoż oddziału, że go odeśle do domu zarobkowego, gdyż cierpianem bydz nie może przy kompanij, że żadney roboty czynić nie może, ale występnny żadney kary nie odebrał, wymówił się tylko, że on był pijany i sam spadł, lecz cała kompania zapewniła, że ten człowiek w tem dniu nawet w ustach nic nie miał. Puzniey postępowanie Plac majora, któren komendantem jest tey kompanii wraz z Podofficerem Albrecht, któren czyni służbę Feldfebra przy tem oddziale polskim, jest zupełnie barbarzyńskim, gdyż nie tylko wyrazamy krzywdzącemy człowieka, ale nawet kłamiemy i aresztamy bywają traktowani i tak, że areszt scisły nigdy nie jest puzny.

Sam nawet słyszałem, iak przed frontem przy apellu ko-

to wpłynęło na ukształtowanie nowego światopoglądu. Żołnierze-chłopi zrozumieli, że »bólem polskiego ludu jest głód, zimno, choroby, chłosta, wzbronienie umyślowego wzrostu. Nędzę sprowadzają posiadacze, cier-

mendant kompanij i Plac major kapitan Baummuler używa słów: Psy Polskie. Złodzieje, piąki i t. d.; takiemy to wyrazamy konczy się appel.

X. Kawczyński, któren był w Królestwie iuż od lat pięciu przez Biskupa Kozmiana w Częstochowie więziony, przy nadeszłym Powstaniu potrafił uiść z tak ciężkiego więzienia, i, przybywszy do Miasta Inowrocławia do swoich przyjaciół dawniejszych, został przez władze Pruskie aresztowany i na nowo do więzienia wtrącony. Nakoniec przez władze uznany, że za podburzanie włościan do powstania został na rok ieden fortecy wskazany, lecz po wysiedzeniu tey okropney kary nie został prędzey uwolnionem, aż sie korespondencyia z Rządem polskim nie ukonczy, która to trwała przez lat trzy, na koniec przez Zandarma Rządowi Rossyiskiemu wydanym został. Pod-officer Leszczyński z pułku 4 p. l. i Żołnierz z pułku 4 ułanów, którego nazwiska nie pamiętam, chcąc wyiść na spacer w dniu wolnem od roboty, to iest w Niedziele — wychodząc przez bramę od Wisły wychodzącą zostali przez szyldwacha zatrzymani; ci rozmawiając z nim łagodnie i prosząc go o przepuszczenie, użył gwałtu i udał iakoby oni tegoż popchneli, zostali natychmiast aresztowani i pod sąd oddani, gdzie obadwa wskazani są na lat 10 ciężkiego więzienia, nie zwracając sąd na to uwagi, że świadkowie przez szyldwacha podani wyznali sami przed sądem, że nic nie widzieli, gdzie nawet officer komenderowany z Artyleryi sam mi muwił, że na tak wielką karę zasłużyć nie mogą, gdyż podług praw naszych naywięcey otrzymać kary mogą sześciu tygodni. (Akta komitetu ogółu Emigracji Polskiej w Londynie, tyczące się umieszczonych w pi-smach publicznych odezwy i artykułów etc. 1836 — bibl. polska w Paryżu). Do tej prostej i w formie i w treści opowieści o krzywdach dodawać niczego nie potrzeba! (Umyślnie zachowaliśmy pisownię oryginału bez zmiany!).

pią nieposiadacze. Ażeby ustalić równość, znieść nędzę i pojedynczych tyranów chęci zbezsilić, należy dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na obóz mających własność i na obóz bez ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot w ludzkie przyodzianych rysy«. Stąd dalszym konsekwentnym krokiem było odrzucenie wszelkiej niewoli, wszelkiego słuźalstwa. »Niewola cara, Sybir Mikołajowski czy Algier; mordercy ludu niby mściciele za noc 15 sierpnia, czy sekcyecenzory w towarzystwie demokratycznym. Słuźalstwo panom tytułowanym czy niewola pieniędzowa, wszystko to jedno. Wierzajcie obywatele: wszystko to jednym styka się ogniwem, bo wszystko zabija Lud. Wolność nie cierpi środka. Niewola albo równość bezwzględna. Mikołaj albo zupełne przywrócenie praw ludu — wybierajcie...«¹⁾).

Chłop polski, do którego nie mógł nawet dojść ten głos, wybrał; on w swej ewolucyi duchowej samorodnie poszedł tą samą drogą, co jego bracia na emigracyi. Ruch, wywołany przez Ściegennego²⁾, jest wyrazem tej drugiej formy świadomej myśli, jaka w owym czasie powstała wśród chłopów naszych.

¹⁾ Lud polski w Emigracyi, str. 3 i 4.

²⁾ Giller, Historia powstania narodu polskiego w roku 1861—1864, T. III, str. 512—518.

II. Kazimierz Deczyński i jego pamiętnik.

Proces psychiczny, jakiemu podlega cała grupa społeczna, odbija się równolegle i na duchowym życiu jednostek, przeżywających ten rozwój wraz z całą grupą. Zbadanie ewolucji psychicznej jednostki przyczynia się wtedy do wyjaśnienia przemiany gromadnej. Powstawanie poczucia świadomości klasowej wśród włościanstwa rozwijało się w duszach włościan, to też ewolucja psychiczna chłopca polskiego może dla zrozumienia ewolucji włościanstwa posiadać znaczenie zjawiska typowego.

Kazimierz Deczyński był »inteligentem« chłopskim. Syn chłopca ze wsi Brodnia, należącej do dóbr narodowych, otrzymał on początkowe wykształcenie u znajomego proboszcza i w szkole, następnie został nauczycielem we własnej wsi — nie przestając ciągle pozostawać w ciągu dwudziestu kilku lat w najbliższych stosunkach z otaczającym włościanstwem. Jako część tego otoczenia żyje ich troskami i smutkami, ich nadziejami i rozpaczami, ale jako jednostka już napół »inteligiencka« zdaje sobie prędzej sprawę z tego, co się naokoło niego i w nim dzieje, i prędzej dochodzi do jasnej świadomości, do jasnego zrozumienia tego, co dla innych pozostaje przeważnie w sferze uczucia. Od najmłodszych lat jest świadkiem nadużyć i gwałtów samowoli szlacheckiej, jest widzem okropnej niewoli chłopów. Poczucie niesprawiedliwości w nim i w jego otoczeniu rozwija się tym silniej, gdyż ogół włościański wie,

że mu jakieś przysługują prawa, wie, że się może udać do jakichś władz, że może gdzieś szukać sprawiedliwości. Deczyński z biegiem czasu coraz lepiej rozumie znaczenie »legalnej walki«. Zbiera materiały, dotyczące położenia prawnego włościan i bezprawi, jakie na nich ciążyą. On chce na tym gruncie prowadzić walkę, bo rozbudziło się w nim poczucie solidarności wiejskiej. Krzywda, jaka się dzieje jego ojcu i jego krewnym do głębi duszy go oburza, on chce tę krzywdę usunąć. Ale życie nawet wiejskie jest zbyt powikłane: interesy ojca jego są zbyt związane z interesami całej wsi, aby je można osobno wystawiać. Deczyński występuje zatem w obronie całej wsi, nawet dwu wsi, które stanowiły wspólnie jedną posiadłość. Występuje w imię interesów pewnej gromady wiejskiej, jako reprezentant jej potrzeb.

Człowiek ostrożny, wyrachowany i oszczędny, ale naiwny i prosty, nie myśli się narażać dla włościan z obcych wsi. Niema w nim jeszcze poczucia łączności włościańskiej, poczucie jest lokalizowane w ściśle określonym miejscu. Charakter jego i otoczenia zmienia się dopiero na skutek rezultatów, osiągniętych przez całą jego działalność. Wieś się skarżyła na dzierżawcę, a na sędziego jej dają znowuż tegoż dzierżawcę. Zatraca się więc wiara w możliwość wszelkiej sprawiedliwości, niechęć do danego szlachcica — przemienia się w nienawiść do szlachty wogóle, uogólnia się. Włościanie i ich trybun zrozumieli, że tam, gdzie decyduje sąd szlachecki, tam o sprawiedliwości dla chłopów mowy być nie może; zwracają się tedy do króla. Niemożność zdobycia sprawiedliwości u króla przypisują działalności tej samej siły »arystokracji szlachty polskiej«. Odtąd — zdawało się Deczyńskiemu, że odnalazł klucz do zro-

zumienia wszelkich krzywd i wszelkich niesprawiedliwości, jakie spotykały jego i jego gromadę. Ale wraz z uogólnieniem sił nieprzyjacielskich następuje również uogólnienie własnych szeregów. Deczyński zaczyna wyraźniej odczuwać krzywdy, które się dzieją całemu włościaństwu. Obecnie już chce walczyć, rzuca więc ostrożność, ale warunki się zmieniły.

Szlachcic umie swojego przeciwnika obezwładnić, Deczyński jest pozbawiony urzędu nauczyciela i na skutek istniejących przepisów o służbie wojskowej¹⁾, jako chłop oddany do dyspozycji wójtowi, tj., temuż samemu dzierżawcy. Przeciwnik jego używa wszystkich środków, aby się tylko pozbyć nieprzyjemnego sąsiada, i oddaje Kazimierza do wojska. Proces oddawania zmienia się dla »chłopskiego syna« w długie pasmo niedoli. Wszędzie poprzedza go wieść o jego zatargach z panem Czartkowskim, wszędzie znajduje sidła, nastawione ręką pana dzierżawcy, wszędzie znajduje jego krewniaków, którzy go szykanują, chcąc przypodobać się panu Czartkowskiemu, bądź też tylko dla sztuki. Wolność panu — pokazać swoją wolę. Deczyński uczuwa to nazbyt boleśnie. Jego poprzednie uogólnienia zostały aż nazbyt stwierdzone: pan jest w każdej postaci wrogiem chłopu, a co za tym idzie, rodzi się w nim uczucie nienawiści ostrej i zemsty do wszystkich panów. Uczucie to może nie było nieuzasadnione, ale było w każdym razie jednostronne. Wszędzie i zawsze widzi on intrygi szlachty, nawet wtedy, kiedy ks. Konstany z właściwym sobie sposobem czynienia naprzekór wszystkim ludziom skazuje go na odbywanie służby lokajskiej. Deczyń-

¹⁾ Dzień. Praw. K. P. I, 150; 363 i n.; II, 135 i n.

ski przypisuje ten wyrok Potockiemu, najniesłuszniej zresztą.

Po długich tarapatach znalazł się wreszcie w wojsku nasz Kazimierz. Oddano go do najsurowszego dowódcy, z tego tytułu, że był człowiekiem znanym z »burzliwego umysłu«. Pomimo ciężkich warunków przetrzymał 6 miesięcy. Jakże wielkiem było zdziwienie dowódcy, który nie mógł się dopatrzeć w spokojnym »chłopku« żadnych śladów buntu. Po upływie pierwszych najcięższych czasów Deczyński potrafił przekonać swego kapitana o błędności zarzutów, przeciwko niemu czynionych: położenie jego w wojsku polepszyło się ogromnie.

Tymczasem okoliczności miały się znowu zmienić. Jak poprzednio wbrew swojej woli, wbrew przyrodzonym właściwościom umysłu i charakteru Deczyński stał się rewolucjonistą społecznym, tak teraz miał się stać politycznym rewolucjonistą. Wybuchła rewolucya 29 listopada, i Deczyński wraz z swoim pułkiem miał brać udział we wszystkich pochodach wojennych. W początku pochodu był już sierżantem starszym. Miał nim pozostać przez cały czas trwania wojny. Kiedy on i jego towarzysze — chłopci, prości żołnierze, znosili wszystkie niewygody żołnierskiego życia, kiedy spali na gołej ziemi i karmili się prostym pokarmem, inne było zupełnie położenie żołnierzy z pośród szlachty. Najczęściej wstępowali do wojska z gotową nominacją na oficera w tornistrze, i po dwóch tygodniach rozpoczynali wyższe funkcje wojskowe. A żołnierz, który znał służbę, który od roku albo i dwóch pełnił swoje obowiązki, pozostawał wciąż w tej samej randze. Nic się nie zmieniało bez względu na jego waleczność, bohaterstwo,

męczeństwo i oddanie. — Nic dziwnego, że wśród wojska zaczyna potęgować się nienawiść do tych protegowanych i uprzywilejowanych, dla których droga wszędzie była otwarta. Żołnierz, który ubóstwiał swoich surowych nawet oficerów, ale prawdziwych wojaków, nienawidził tę całą sferę, robiącą interesy na powstaniu.

Doświadczenie wojskowe spotęgowało dawniejsze uczucia Deczyńskiego. Nienawiść do szlachty sformułowała się w jasne oskarżenie ich, jako winowajców niedoli całego ludu polskiego, a w szczególności jako jego wrogów.

Tymczasem wojna miała się już ku końcowi. Po zdobyciu Warszawy pułk 2 liniowy cofał się wraz z innymi. W tym czasie (4 października 1831) w przeddzień jak gdyby przejścia granicy Deczyński został mianowany podporucznikiem¹⁾.

Zaczęła się emigracja.

I Deczyński poszedł na emigrację, przepelniony uczuciem żalu i nienawiści do szlachty. Zniechęcony i rozpaczony wałęsał się po Francji, aż wreszcie w r. 1833 osiadł w Brive dep. Corrèze. Początkowo życie jego płynęło spokojnie. Nauczony doświadczeniem trzymał się zdaleka od spółrodaków. »Niewierny Tomasz — nikomu nie wierzy, każdego się obawia, każdego się lęka, każdego sądzi być swym nieprzyjacielem«. Ostrożność taka była tym bardziej na miejscu, że na emigracji stosunki były ciężkie, ciasne, małostkowe. Lada nie właściwe słowo, lada giest, który by się nie spodobał otoczeniu, urasta do znaczenia wielkiego zdarzenia, i może w skutkach przynieść najfatalniejsze rezultaty.

¹⁾ Z arch. sztabu głów. Księga kontroli, nr. 10, 42 — w bibl. pol. w Paryżu.

Dalsze losy »chłopskiego syna« świadczą o tym najlepiej. W kraju życie Kazimierza — było przeciętnym wyrazem chłopskich stosunków, poza granicami miało się stać przeciętnym również wyrazem intryg emigracyjnych.

Pomimo ostrożności i odosobnienia w zakładzie Brive posiadał Deczyński szacunek Polaków, tam zamieszkałych. Niestety jednak chciało, że w tym samym zakładzie mieszkał niejaki p. Rzążewski Stanisław, również podporucznik z 2 pułku liniowego. Awanturnik, przedsiębiorczy duch, człowiek przebiegły, nie przebiegający w środkach, trochę intrygant szukający łatwego zarobku, i umiejący zawsze coś wystraszyć tam, gdzie inni z głodu umierali, niedostępny dla rodaków, z których nie mógł nic wydostać, natomiast uprzejmy i przyjazny dla tych, na których liczył, że osiągnie korzyści, takim był jeden z mieszkańców Brive, kolega Kazimierza z wojny. Na swój sposób uczciwy — w momencie niebezpieczeństwa lub powikłania zrzucający maskę i otwarcie narażający się na przykrości, Rzążewski zwrócił uwagę na Deczyńskiego. Jeszcze w Brive zbliżył się do niego. W ciągu sześciu miesięcy pobytu w tym mieście nie rozstają się zupełnie. W początku roku 1837 przenoszą się do Mâcon. Tam znajdują trzech emigrantów Mostowskiego, Skorutowskiego i Żylińskiego, którzy od pierwszej chwili zajmują nieprzychylnie względem przybyszów stanowisko. Podejrzenie wzbudził ten fakt, że przybysze mieli się udać do Autun, że zatrzymali się i osiedli w Mâcon, że wydawali się mieć jakieś stosunki z biskupem hr. d'Hericourt. I rzeczywiście stosunki takie istniały.

Jeszcze w Brive Deczyński rozpoczął pisać swoje

pamiętniki. »Temoin oculaire depuis six ans de tant de bonheur que joui le peuple français par l'extension de son droit, contemplant du fond ses usages, que la plupart sont déjà transformés en lois, son amour pour ce saint noeud de la société, alors de la hauteur de cette position faisant mes aperçus, combien de fois je fus consterné par la comparaison même de ce peuple malheureux, que vous appelez vos frères et qui par les oppressions innombrables gemit jusqu' à present dans la misère morale et materielle«. Względy te skłoniły go do zajęcia się wyłożeniem historyi swojej nędzy i nędzy całej »famillii« swojej. A pobudka? tej nie zbrakło w sercu, w którym zebrało się tyle goryczy w ciągu całego szeregu lat uciemieżeń. Deczyński, jak powiadają jego nieprzyjaciele, »niczem nie żyje tylko jedną zemstą i że na wszystko się targnie«. Zemsta więc podobno skłoniła go do napisania pamiętnika. Ale, pisząc go nie potrzebował dopiero zbyt czarnych barw dobierać, nie potrzebował zaciemniać obrazu. Życie, wspomnienia pozostawiły zbyt wiele cieniów w jego niepromienistym życiu. »Przez traf nieszczęśliwy dzierżawca wsi, w której urodziłem się, był człowiek najzłośliwszego charakteru, przeto ustępy w mym dziele byłyby nieco cierpkie, chociaż jeszcze nie w całym świetle prawdy wydane«. Ale zemsta, którą był przejęty była skierowana li tylko przeciwko szlachcie, nie miał on najmniejszego zamiaru »szkodzenia w czemkolwiek w sprawie naszego narodu«, raczej przeciwnie myślał tym przysłużyć się sprawie ludu polskiego.

Rzązewski zrozumiał odrazu, że człowiek taki, jak Deczyński był świetnym dla niego nabytkiem. Nie wiadomo w jaki sposób wszedł w porozumienie z biskupem w Autun i otrzymał od niego zapewnienie poparcia przy

wydawaniu pamiętnika Deczyńskiego. Ale ani jeden ani drugi nie otrzymali ani grosza zasiłku, nie przyjęli go. Wszelkie posądzanie tych ludzi o przekupstwo było bezzasadne. Rzązewski przewidywał świetny interes i z góry obliczał wiele mu to przyniesie zysku, jeżeli biskup poleci wszystkim proboszczom swej diecezji nabycie tego dzieła. Ani on jednak, ani Deczyński nie posiadali dostatecznie języka francuskiego. Poznawszy Mostowskiego, który władał świetnie francuskim, upatrzył go sobie Rzązewski na współpracownika, zwierzył mu się na pół przebiegle ze swego planu, w istocie odkrywszy całą treść swoich pomysłów, a tym tylko wzbudził przeciwko sobie słuszne podejrzenia mieszkających w Mâcon Polaków.

Rozpoczyna się okres ciągłego śledzenia, badania, dochodzenia. Rzązewski, chcąc zepchnąć z siebie wszelką odpowiedzialność, zaczyna bardzo ryzykowną grę na dwie strony. Przed Mostowskim i jego towarzyszami udaje człowieka, do głębi duszy oburzonego na nieczne zamiary Deczyńskiego. Oczernia go w najokropniejszy sposób, nie przebiera w wyrazach. Swoje bliskie stosunki z Deczyńskim objaśnia tym, że jedynie miłość do ojczyzny, wzgląd na dobro publiczne zmusza go do pilnowania Deczyńskiego. Miłość sprawy ogólnej zmusza go nawet do tego, że zamieszkał w jednym pokoju z autorem pamiętnika, ażeby używając swego wpływu osłabiać zbyt ostre tony w jego dziele. Na coraz to częstsze i ostrzejsze podejrzenia, rzucane na siebie, odpowiada, że niemożliwym jest wpłynięcie na Deczyńskiego, żeby się zrzekł myśli wydania swego dzieła, że natomiast on się właśnie podejmie skorygowania całego pamiętnika — i nadania mu mniej ostrych form. Z drugiej zaś strony

przed Deczyńskim udawał wroga pozostałych obywateli, starał się go skłonić do wejścia w porozumienie z Mostowskim, jeżeli nie bezpośrednio, to przynajmniej pośrednio do pokazania mu swej pracy i t. p. Pomimo swej podejrzliwości i nieufności naiwny chłop, jakim Deczyński nie przestał być do końca życia, uległ miodopłynnym słowom swego towarzysza i zgotował sobie nowe ciężkie przejścia, uległ w tej sprawie tak, jak ulegał w wielu innych, np. zmieniając treść i charakter swego pamiętnika. »Zbijając owszem moje twierdzenia dawał mi słuszne uwagi, że istotnej prawdy wszędzie pisać nie można przez wzgląd na okoliczności, nam towarzyszące« — powiada Deczyński o korygowaniu swoich wspomnień.

Przebiegłość Rzążewskiego nie pomogła, ale zaszkodziła biednemu podporucznikowi. »Fanatyzm polityczny fałszywy, intrygi i zazdrość« były tylko wciąż podsycane. Rozwinęły się tym bardziej, że pozory i zachowanie się Rzążewskiego zdawało się wciąż nowe dowody przeciwko Deczyńskiemu zbierać. Koniec marca i początek kwietnia miał być okresem największego rozwinięcia się tych lilipucich zapasów. Za radą swego wrzekomego przyjaciela Deczyński postanowił ograniczyć się w opisie udręczeń chłopów tylko do swojej wsi, »skreślić obraz obchodzenia się ojcowskiego bądź przez dziedziców bądź przez dzierżawców w przyległych wioskach dla złagodzenia rzeczy«, rozwiązać sprawę wybuchem rewolucyi, »każdy ukończony rozdział oddać pod ich (polaków w Mâcon) rozbiór i uwagę«.

Mostowski, będąc któregoś dnia u Rzążewskiego, odczytał w oryginale ustępy z pamiętnika Deczyńskiego świadczące o jego nieświetnej znajomości historii, upoważniające jednak do przypuszczenia, że chce sobie zy-

skąć łaski Mikołaja¹⁾. Ustępy te były faktycznie kompromitujące. Intryga otrzymawszy takie silne poparcie rozwija się teraz znakomicie. Sprawa Deczyńskiego zbliża

¹⁾ Ustępy ten mieści się w tekście francuskim. Tekst polski go nie posiada. C'est bien visible, que ce n'est pas l'Empereur de Russie qui m'a fait tort, ce n'est pas l'Empereur de Russie qui a fait à mes parens et aux paysans des Villages à Brodnia et Brzeg, parceque ces villages étaient opprésés par les seigneurs depuis longtemps et jamais ils ne pouvaient pas obtenir la justice.

Depuis l'année 1807 jusqu'à l'année 1815 ce n'était pas sous la Domination de l'Empereur de Russie; c'était le temps du Duché de Varsovie pourtant le seigneur Jabłkowski qui possédait ces villages nationaux Brodnia et Brzeg, il a fait tort aux paysans de ces villages plus que pour 20000 florins, plus tard le Seigneur Czartkowski a fait tort a ces mêmes paysans 20000 florins et le gouvernement 40000 florins, qui est donc la cause que ces malheureux paysans n'ont pas pu obtenir ni un florin le dedommagement pour ces dommages immenses, c'est la faute des Seigneurs de Pologne parcequ'ils posedaient les plus hautes dignités et gouvernant le pays ils protegiaient encore ces barbares ces infracteurs cruels au lieu de les damner et ils punissaient les paysans quand' ils se plaignaient des cruautés de ses seigneurs. Ce n'est pas la faute de l'empereur de Russie que les paysans des villages Brodnia et Brzeg gémissent sous le joug de la corvée et selon leur privilège ils supportent doublement le fardeau de cette corvée, comme ils ne sont pas obligés de s'accomplir.

La noblesse de Pologne devrait avoir honte de sa conduite envers les paysans parceque ces Monarques qui ont partagé la Pologne et qui sont le Roi de Prusse, l'Empereur de l'Autriche et l'Empereur de Russie, ils ont fait plus de bien pour les paysans de Pologne dans un an comme la noblesse de Pologne dans tous les anciens temps jusqu'à l'année 1795 ou dans le temps du Duché de Varsovie depuis l'année 1807 jusqu'à l'année 1812 et même après la dernière Revolution depuis le 29 Novembre 1830 jusqu'au premier octobre l'année 1831.

się do ostatecznego rozwiązania. Przypuszczenie mogło się wydawać tym prawdopodobniejszem, że Adama Gurrowskiego dzieje tkwiły w pamięci wszystkich ówczesnych emigrantów zbyt świeżym przypomnieniem hańby. Po naradzie ze swemi przyjaciółmi postanawia zatym Mostowski, że należy Deczyńskiemu odebrać manuskrypt i przesłać go wraz z całym opisem historii podejrzeń do Komitetu Narodowego Emigracji Polskiej w Londynie, a w tym celu zwraca się do Rz. o spółdzialenie. I znowu zbyt przebiegły p. Rzążewski miał być tym, którego wystrychnięto na dudka. Rzążewski wy dostał rękopis francuski od Deczyńskiego.

Rękopis ten przez autora podzielony na dwanaście rozdziałów, przedstawiał z bardzo niewielkimi zmianami to samo, co mieści w sobie redakcja polska. Jedyłą znaczącą zmianę spotykamy w rozdziale pierwszym. — Mamy tu najoczywistszy dowód dobrej woli Deczyńskiego. Wszystkie bardziej hańbiące czyny szlachty, nadużywanie władzy przez urzędy i t. d. zostały skreślone. Pozostało bardzo niewinne opowiadanie o dzieciństwie autora. W ten sposób Deczyński wypełnia radę Rzążewskiego, »żeby takowe (dziełko) zupełnie na nowo było zredagowane«.

Następnie Rzążewski miał przynieść ze sobą przez siebie wykonaną kopię pierwszego rozdziału: korektor rozwinął nieco i rozszerzył to, co zostało przez autora pozostawione po wykreśleniu.

»Godzina 7 wieczorem nadeszła«, opowiada Mostowski, »przyszedł obywatel Skorutowski i Zyliński do stancyi obywatela Mostowskiego, przybył nareszcie i Pan Rzążewski z wielkim pośpiechem, przepraszając nas, że kilka tylko minut ma wolnych, bo pewna osoba czeka

go w jednym miejscu; że jednakże przybył, aby nam dotrzymać słowa, lecz prosi nas, abyśmy go długo nie zatrzymywali, że w parę minut można przejrzeć rozciągłość tych kilku rozdziałów, co przyniósł, a jutro nam odczyta pierwszy rozdział rękopisu, gdy więcej czasu mieć będzie. Natenczas ob. Mostowski wziął do rąk swoich część tę rękopisu, oświadczając, że nam się nigdzie nie śpieszy, a kiedy ob. Rzązewski ma potrzebę udania się, gdzie go interes pilny powołuje, więc może iść, a my to sami odczytamy. Tu widząc się nieco Pan Rzązewski zaskoczony odpowiedział, »że tu obywatel Mostowski nie decyduje, ja się odwołuję do grzeczności innych kolegów, na którą liczę«. Gdy obywatel Skorutowski i Żyliński powtórzyli, że są zdania w tym względzie obywatela Mostowskiego, Pan Rzązewski nie tracąc rezonu rzekł pokornie: »To przynajmniej pospieszmy się z odczytaniem pierwszego rozdziału ...ja wam go później pokażę... dam«. Tutaj ob. Mostowski zamknął na klucz drzwi swej stancyi, dając za przyczynę, aby kto nie nadszedł i nieprzeszkodził nam. Po tym ob. Mostowski zabrał się do czytania w mowie będącego rozdziału. Pan Rzązewski chciał, aby on sam go czytał, mówiąc, że lepiej mu jest pismo znajome, lecz ob. Mostowski już nie chciał go wypuścić ze swych rąk. Po przeczytaniu pierwszego rozdziału ob. Mostowski przeszedł do drugiego; pan Rzązewski wyciągnął rękę natychmiast, chcąc wiaść pismo z rąk jego, lecz obywatel Mostowski powiedział, że prosi pięknie, aby Pan Rzązewski pozwolił mu dalej czytać, zaspokoić jego ciekawość, bo to pismo zdaje się piękne rzeczy zawierać. — Poparli zaraz w tym guście żądanie obywatela Mostowskiego, obywatele Skorutowski i Żyliński — Pan Rzązewski tłu-

maczył się, »że nie ma czasu, że musi zaraz iść etc.« Proszono więc grzecznie Pana Rzążewskiego, aby zostawił to pismo, a zresztą może się oddalić. — Nie chciał Pan Rzążewski na to przystać, mówiąc że zostawić go żadnym sposobem nie może, że ono będzie zaraz potrzebne Panu Deczyńskiemu, więc byłby za to odpowiedzialny etc. Gdy Pan Rzążewski nie dozwalał dalej czytać i gwałtownie domagał się oddania pisma, natenczas obywatel Mostowski zamknął do komody te 12 rozdziałów, które trzymał w swym ręku, oświadczając Panu Rzążewskiemu, że zabranie tego pisma nie jest w chęci przywłaszczenia bynajmniej onego, ale celem ściągnięcia z takowego kopii dla przesłania go Komitetowi Narodowemu, abyśmy razem pracowali nad zapobieżeniem złemu«.

Tego było za wiele nawet dla dyplomatycznie usposobionego Rzążewskiego, który wobec takiej samowoli uniósł się i oświadczył, »że to wszystko, co dzieło zawiera jest najczystszą prawdą, że Deczyński nie jest potwarczą, ale człowiekiem pełnym cnoty i honoru«.

Gwałt ten był tym bezczelniejszy, a krzywda tym większa, że był nowym zamachem na Deczyńskiego. Parę dni przed tym nie wiadomo pod jakim wpływem, ulegając prawdopodobnie namowom swego przyjaciela, zjawił się Deczyński pod wieczór w mieszkaniu Mostowskiego. Nieśmiały, jak zawsze, wydał się gospodarzowi »pomieszany niezmiernie«, tym bardziej, że zjawił się nie w porę, ponieważ Mostowski jadł obiad. Deczyński »skłoniwszy się usiadł na krzeselku i czekał spokojnie końca wieczerzy. Poczym tak się Pan Deczyński odezwał:

— Czy wiadomo jest koledze, że ja dzieło wydaję?

— Tak — odpowiedział ob. Mostowski — wiadome są nietylko mnie, ale i innym ziomkom tu mieszkającym te piękne ich zamiary.

Tu przerwał Pan Deczyński, mówiąc:

— Czy Rzążewski komunikował panu mój rękopis?

— Tak widziałem tę niecnotę, i w oryginale czytałem jej nawet kawałek».

Nie zbyt zachęcająco przedstawiał się dla Deczyńskiego początek tej rozmowy. Już sam fakt zjawienia się u człowieka, o którym wiedział, że go śledzi i o nim złe rozpuscita wieści, zjawienia się w tym celu, ażeby pomówić o swoim pamiętniku, świadczył o dobrej woli Deczyńskiego.

— Chciałem słuchać ich rady — powiada o Polakach, zamieszkałych w Mâcon — i nie obstawałem za tym, abym wspomniane dziełko chciał dać wydrukować w całym brzmieniu, jak mój rękopis obejmuje, czego tym widoczniejsze jest przekonanie, że przyjmowałem radę ziomków, kiedy pierwszy rozdział tegoż rękopisu już jest na nowo zredagowany. Krok ten zwierzenia się współziomkom i chęć słuchania ich rady sądziłem być korzystniejszym, bo uczucia moje, jakie kreśliłem, unosząc się o dobro nieszczęśliwych chłopków, nie przewidywałem, żebym je tać powinien nawet przed własnymi ziomkami, jeszcze tu na ziemi wolnej, gdzie opinia tolerowaną być winna.

Inaczej zapatrywał się najwidoczniej na tę sprawę Mostowski. Po tak przychylnym dla gościa początku rozmowa miała się w tym samym tonie toczyć, przybierając tylko gorętszy koloryt. »Tutaj ob. Mostowski« jak sam o sobie opowiada: »wszystkiemi sposobami, jakie tylko siły jego moralne mogły mu dostarczyć, sta-

rał się przemówić do duszy P. Deczyńskiego, aby ten uczuł zgrozę, jakąby był przejęty każdy dobrze myślący człowiek«. Nie zbyt wielkie musiały być te siły moralne, kiedy ostatnim, ale za to najsilniejszym argumentem miał być gwałt; Mostowski »w zapamiętaniu się bez względu na godność powołania naszego chciał.. uderzyć w głowę stołkiem w przytomności francuzów swych gospodarzy z okazji nie podobania mu się opinii«, poczym kazał Deczyńskiemu »wyjść za drzwi od siebie i nie postać nigdy nogą w jego mieszkaniu«. — Deczyński opuścił gościnne progi pana hrabiego, zamierzając żądać od niego zadośćuczynienia z bronią w ręku. Ale i tu los miał się dlań okazać nieprzychylnym. Zamiast znaleźć obecnie w Rządewskim oparcie, znalazł tylko wielce dyplomatyczne plany. Przyjaciel nie chciał sekundować, nie życząc sobie narażać na szwank dobrych stosunków z Mostowskim, którego się jeszcze bał. Deczyński zmuszony był szukać pomocy u obcych i znalazł ją u niejakiego Müllera, emigranta włoskiego, który zjawił się u Mostowskiego »z propozycją pojednania się z nim sposobem przeproszenia go lub dania mu satysfakcyi pojedynkowej za ubliżenia mu uczynione«. Mostowski satysfakcyi odmówił i natychmiastowo posłał odpowiedni list, w którym donosi, że satysfakcyi »mu odmawia z przyczyny, że uważa w mo- wie będącego Pana Deczyńskiego za człowieka bez cnoty i honoru z powodu oszczerczego czernienia narodu naszego. Sądzę przeto, że z człowiekiem takowe piętno hańby na sobie noszącym w rozprawy honorowe wchodzić byłoby dla mnie krzywdzące« i zapowiada, że całą sprawę odda do rozsądzania Komitetowi narodowemu. Ale dopóki nie nastąpi decyzya Komitetu

nie może dać żadnej satysfakcji Deczyńskiemu. Było to najłatwiejsze załatwienie sprawy. Zasłonięcie się pulkierzem dbałości o dobro publiczne jest znanym zdawna sposobem postępowania. Ale nie dość zasłonić się, należało jeszcze działać, to jest — zdobyć dowody »zdrady« Deczyńskiego. Zrana 3 kwietnia dał Mostowski odpowiedź odmowną, wieczorem w jego mieszkaniu odegrała się scena, wyżej opisana. Mostowski główny aktor całego przedsięwzięcia postarał się i tu znaleźć wyjście i dla uzasadnienia dokonanego gwałtu Żyliński i Skorutowski wydali 4 kwietnia rewers, w którym całą odpowiedzialność za gwałt biorą na siebie.

Położenie Deczyńskiego było aż nazbyt trudne. Mostowski »wydarł mu rękopism, w którym różne myśli i notatki nie zebrane jeszcze w pewien sens znajdując się i tym aktem łupieży straszy... wytoczeniem sprawy przed Komitetem«; obraził go w ciężki sposób, odmówił satysfakcji, i w dodatku rozsiewał wieści o jego zdradzie, o stosunkach z rządem rosyjskim i t. p. »Znękany nieszczęściami, jakimi wichrzyciel nie przestaje« go otaczać Deczyński po upływie dwóch dni widząc, że wszelkie pośrednictwo Rzązewskiego pozostaje bez skutku, udaje się do prokuratora miejscowego, żądając rozpoczęcia sprawy w celu wydobycia gwałtem zabranego rękopisu. 7 kwietnia otrzymuje Mostowski wezwanie, zjawia się do prokuratora i przekonywa go, ażeby nie rozpoczynał kroków, dopóki nie nadejdzie decyzja Komitetu. Argument, którym walczy Mostowski, jest słowo: szpieg moskiewski. Jednocześnie Deczyński postanowił się udać i do rodzimej władzy, za jaką uchodził w owych czasach Komitet emigracyjny w Londynie. Dnia 8 kwietnia 1837 roku pisze list do Londynu, w którym opo-

wiada w najkrótszych wyrazach całe zajście, nie wymienia jednak nazwiska Mostowskiego, jak powiada »z powodu: jeżeli zaniechał kroków oszczerstwa, jacyemi mi groził, usunę jego nazwisko od wiadomości, jeżeli zaś je poniesie na mnie do szanownego Komitetu, sam się wyjawi«. Zobowiązuje się nie wydawać pamiętnika we Francyi, »dopóki pierwszej egzemplarza na piśmie w języku francuskim moim kosztem nie przesłę do przejrzenia pod sąd Szanownego Komitetu Narodowego, a ten jeżeli go uzna być godnym druku, pozwolenie jego na pierwszej stronie dzieła zamieszczę«; i prosi, ażeby Komitet położył »tamę oszczerstwu temu, przez zamknięcie tej sprawy w Akta Emigracyi, a może nam zaświta czas błogi, gdzie będę mógł na ziemi naszej uzyskać sprawiedliwość, albo też przybycie do niej uleczy mych nieprzyjaciół z tego fanatyzmu politycznego, który w głowach na półotwartych waży tylko niezgodę, a tem samem intrygi i oszczerstwa«. Do listu tego dołączył Deczyński protestacyę przeciwko oszczerstwom.

Pomimo gorących próśb »zmartwionego« Komitet po odebraniu listu tego (16 kwietnia) nie zabrał się do rozwikłania tej sprawy. Takich spraw było zbyt wiele. Wszystkie jednakowe i wszędzie oskarżenie opierało się li tylko na tym, że fanatyzm w półotwartych głowach tworzył oszczerstwa, dla których podstawą było zawsze »nasze moralne przekonanie, że ci panowie jestto odłamek gniazda moskiewskiego, zaszczepionego, uwitego w łonie emigracyi naszej, z którego mają wyjść gady jadowite nurtujące wnętrzości trupa Matki naszej«. Ale dla Deczyńskiego sprawa ta była kwestyą pierwszorzędną wagi. Napróżno usiłował on »uniknąć rozlania wszelkiej potwarzy« na jego honor uderzającej, już w sa-

mym Mâcon wzbudziła ona powszechne zainteresowanie. A przytym Mostowski z towarzyszami nie zasypiał sprawy. Zawiadomił o rzekomej zdradzie dawnych towarzyszków Deczyńskiego w Brive, napisał list do biskupa d'Autun, i wygotowawszy olbrzymi memoriał w tej sprawie wysłał go wraz z odpowiednim listem do Komitetu w Londynie dnia 29 kwietnia.

Dotychczas nieokreślone, ale wielce znaczące luźne uwagi zostały zebrane razem, i oskarżenie skryształowane w ostrej formie. »Po odczytaniu tej sprawy daj zdanie swoje generale o dziele i jego autorach. Obudź nim czujność Emigracyi na dostrzegać się dające ajentostwo moskiewskie. Niech groźną siłą moralną widzą podli słuźalce despotyzmu, niech drżą na wspomnienie przyszłości i hańby wiecznej ich czekającej«.

Cóż miał robić Deczyński? Odpowiedzi nie otrzymał. A tymczasem oszczerstwo nabierało w oczach ogółu znaczenia, i on »zraniony intrygami« nie mógł im nic przeciwstawić. Wiedział o wysłaniu listu przez kompanię Mostowskiego, nie znał jednak jego treści. Domyślał się dobrze, to też on, który jak sam mówi: »nie mam innego ducha, innych uczuć serca, innych zamiarów i postanowień, tylko takie i te same, jakie miałem jeszcze w Polsce przed Rewolucją, którego dałem dowody nienawidzenia despotyzmu, za co byłem przesładowany, cierpiałem przykrości i szyderstwa, zostałem destytuowany z posady nauczyciela szkoły parafialnej, krępowany powrozami, jako złoczyńca i do wojska za karę na żołnierza w r. 1829 odesłany, abym nie podnosił głosu mego przeciwko ciemięzcy nieszczęśliwej mej famili wieśniaków, abym nie używał pióra mego na żądanie wymiaru sprawiedliwości za czynione im gwałty«.

on musi teraz na obczyźnie bronić siebie od zarzutów uległości wobec despotyzmu. 4 maja pisze znowu list już na ręce Dwernickiego, jako prezesa Komitetu, broni w nim przed zarzutami nie tyle siebie, ile Rzązewskiego i uprasza przede wszystkim, aby przedstawiono sprawę odmowy na jego wyzwanie na Zgromadzeniu ogólnym Polaków, chodzi mu bowiem o to, ażeby nie pozostawał w fałszywym położeniu człowieka shańbionego.

Odpowiedź przyszła, ale przyszła późno bardzo i dziwny bardzo posiada charakter. Do Mostowskiego Komitet Centralny pisze: »Considérant 1) que les chapitres de cet ouvrage que vous nous-avez communiqué contiennent des assertions et des faits faux, en un mot des mensonges historiques nuisibles à la cause polonaise.

Considérant 2) que Deczyński par sa déclaration, sous mentionné s'est engagé solennellement de nous faire parvenir le manuscrit et obtenir notre consentement à sa publication

Considérant en dernier lieu 3) que vu les faussetes y contenues nous n'aurions jamais pu lui accorder ce consentement et que sans celui-ci le manuscrit ne pouvait être publié et perdait ainsi toute sa valeur que Deczyński y pouvait attacher.

Le comité a resolu que le manuscrit, de l'ouvrage de Deczyński, qu'il avait intitulé »Description de la vie d'un villageois polonais« est une production mensongère nuisible á la cause polonaise et qu'en consequence de sa déclaration le comité se croit en droit de retenir le manuscrit qui lui a été communiqué pour en empêcher la publication«.

W kwestyi pojedynku Komitet dał odpowiedź wymijającą, twierdząc, »że rozpoznanie podobnych kwestyi

już dziś do żadnej władzy, a zatem i do Komitetu należyć nie może«, pozostawiając jej rozstrzygnięcie rozsądkowi Mostowskiego. Początkowo miano zamiar napisać coś z powodu samowolnego odebrania rękopisu, ale — ustęp odpowiedni został następnie usunięty z bruljonu.

Odpowiedź Deczyńskiemu wysłana, datowana 22 sierpnia, brzmi już zupełnie inaczej. Komitet nie chce rozpoznawać sprawy pomiędzy Deczyńskim i Mostowskim, nie chce wchodzić »w pobudki i cele, jakie P. Deczyńskiego do napisania pamiętnika swego życia skłaniać mogły«, jednakże »nietylko na ogłoszenie drukiem potwarzy i kłamstw przystać nie może, ale nawet.. wzywa go, aby zaniechał druku tego manuskryptu«, wreszcie nakazuje odstąpić od sprawy rozpoczętej. Komitet — wydał dziwny wyrok: nie potępiając Deczyńskiego pozostawił zawieszoną nad nim mgłą podejrzewania; nie rozwiązując kwestyi jego honorowości, uchyla się zupełnie świadomie od odpowiedzi w tej sprawie, korzystając z oświadczenia Deczyńskiego zatrzymuje jego manuskrypt. Zakazując dochodzenia sądowego pozostawia Mostowskiemu furtkę do niedawania mu satysfakcyi. Szlachecki wyrok znowu spadł niesprawiedliwie na plecy »chłopskiego syna«. Bez dowodów winy, bez dochodzenia prawdy pozostał on w podejrzewaniu, pod zarzutem, pozbawiony przez najwyższą przez siebie uznawaną władzę prawa stwierdzenia swej niewinności¹⁾.

Jakie były dalsze koleje stosunku Deczyńskiego do jego towarzyszków nie wiemy. Myśli jednak, która powstała w jego głowie, nie zarzucił. Pozbawiony ręko-

¹⁾ Cała historia znajduje się w »Aktach Komitetu Ogółu Emigracyi Polskiej w Londynie, tyjących się korespondencyi 1836 r.« w bibl. polskiej w Paryżu.

pisu francuskiego, pozbawiony możliwości wydania po francusku swej pracy, przez zobowiązanie własne i wyrok Komitetu, nie przestawał pracować nadal nad pamiętnikiem. Zabrano mu tekst francuski, ale nie pozbawiono go polskiego, który był właściwym autentycznym dziełem. Deczyński zabrał się do pracy i raz jeszcze całość zredagował. Ale nowa redakcja nie wiele czym się różnić miała od pierwotnej. Wyrzuciwszy tylko ustęp, który był początkiem tak zaciętej przeciwko niemu kampanii, uporządkował cały materiał, wprowadzając korektę literacką.

Nie sądzonem mu jednak było oglądać swej pracy w druku. We Francyi drukować nie mógł, gdzie indziej go nie stać było również na to. Zbrakło środków, brakło sił do życia. Wkrótce śmierć uniosła tego nieszczęśliwego prawdziwie człowieka, który się na próżno borykał z falą życia, ażeby zawsze tonąć w pół drogi, przed dopłynięciem do brzegu. Umarł 27 grudnia roku 1838¹⁾ w tym samym departamencie, w którym stoczył ostatnią ciężką walkę życiową.

Postanowienie Komitetu nie może w nas wzbudzać zbyt wielkiego zdziwienia i psychologicznie jest zupełnie zrozumiałe. Nie należy zapominać, że w owym czasie wciąż jeszcze szlachta polska w sobie tylko i wyłącznie widziała przedstawicieli narodu. Wszelki zarzut najsprawiedliwszy, rzucony w stronę szlachty, wydawał jej się potwierdzać przeciwko narodowi, zdradą względem ojczyzny. »Czułość« klasowa pod tym względem rozwinęła się

¹⁾ Lista alfabetyczna oficerów. Z archiw. sztabu główn. Nr. 5 str. 27 w bibl. polsk. w Paryżu.

szczególnie po upadku rewolucyi. Początkowo powstanie używało powszechnej sympaty w Europie, ale kiedy na sejmie 1831 r. egoizm szlachecki wystąpił zbyt ostro, zaczyna się zmieniać usposobienie uczciwej opinii publicznej. Zachariae mówił np. na wykładach swoich w Heidelbergu: »rewolucya polska była rewolucją arystokracji i dla arystokracji, a nie dla ludu, jak tego dowodzi postępowanie sejmu warszawskiego w sprawie wyzwolenia włościan i z tego powodu nie mogłem zupełnie interesować się powodzeniem tej rewolucyi¹⁾« i, chociaż mowę tę przyjęto oburzeniem, nie była ona już odosobnionym głosem. Krytyka rewolucyi z tego właśnie stanowiska staje się coraz ostrzejszą, tymbardziej, że już z szeregów polskich podnoszą się głosy potępienia. — T. Krępowiecki w świetnie, choć nieco stronniczko napisanej mowie w »Tribune politique et litteraire« (w r. 1832) — rzuca pierwsze zarzuty bezwzględne. Historyczne wywody jego nie są wszędzie wolne od błędów, ale wynik rozumowania aż nazbyt sprawiedliwy: »Hélas! l'illusion de ce rêve est tombée. Les flots de sang coulèrent, les victimes tombèrent et au lieu du soleil animant tous les germes de cette terre enceinte de tant de victimes, dans cette solitude de la mort, une femme éplorée, assise sur un rivage, suit des yeux les cadavres flottant dans le sang: c'est la liberté contemplant ses malheurs«.

Mowa powyższa wywołała straszne oburzenie wśród emigracyi. Szlachta uważała ją za najgorszą, najstraszniejszą zniewagę, uważała, że należy dać odprawę — »oszczercy«. Podjął się tego T. Morawski, człowiek uczciwy, który od początku rewolucyi zajmował w sprawie wło-

¹⁾ Revue encyclopédique, 1832, wrzesień, str. 617.

ściańskiej stanowisko, nie mogące podlegać najmniejszym zarzutom. W odpowiedzi swej¹⁾ stara się obalić jakoby niesłuszne zarzuty Krępowickiego, idealizuje w sposób nieco karykaturalny stosunek obywatela polskiego do włościanina, daje świetny obraz nieszczęśliwego położenia chłopów pod władzą rządu rosyjskiego i — również popełnia cały szereg błędów historycznych. W tej rozprawce jak gdyby streszcza pogląd ówczesnej emigracji na nietykalność przeszłości, pogląd, który zakazywał wszelkiej krytyki, który zwłaszcza nie pozwalał tykać kwestyi włościańskiej. »Mais quel est le Polonais, qui voudrait attribuer à ses compatriotes les conséquences de l'oppression étrangère? quel est celui qui par des descriptions des scènes des bourreaux et d'infamie des tyrans moscovites désirerait marquer les fronts des fils de la Pologne du stigmate de l'humiliation. Ce procédé seul ne le ferait-il pas reconnaître pour un mercenaire soudoyé par le czar...«¹⁾.

W tej polemice najjaśniej streszcza się stanowisko emigracji. Był to pogląd nie tylko Morawskiego, ale wszystkich Mostowskich, Skorutowskich, a nawet Komitetu Londyńskiego. I dlatego wystarczyło, że Deczyński opisał prawdziwie życie włościan polskich, ażeby on sam uległ ostracyzmowi, a jego dzieło — uchodziło za pracę, w której autor-potwarca »rzuca oszczerstwa« »na ojczyznę nawet«.

To był zasadniczy ton panujący w emigracji. — W takich warunkach nie mógł się Deczyński spodziewać sprawiedliwego, bezstronnego sądu nad sobą,

¹⁾ Quelques mots sur l'état des paysans en Pologne, par un Polonais. Paris 1833.

²⁾ ib. str. 42.

nie mógł otrzymać wyroku, zgodnego z zasadami elementarnej sprawiedliwości. I z mocy tego wyroku pamiętnik Deczyńskiego nie został ogłoszony.

A jednak posiada on dla nauki poważne znaczenie. Nikt dzisiaj badając stosunki robotnicze nie zatrzymuje się tylko na danych, jakie udzielają fabrykanci, ponieważ doskonale rozumie, że subiektywizm, jeżeli nie wprost fałszowanie, musi zabarwiać wszelkie ich sprawozdania. Uczciwy badacz musi wysłuchać stron obu. Zupełnie to samo dotyczy stosunków historycznych. — Tymczasem jesteśmy w dziedzinie historii chłopów przeważnie w położeniu owego badacza stosunków ekonomicznych społecznych, któremu pozostawiono tylko możliwość korzystania ze sprawozdań fabrycznych. To też nic dziwnego, że oświetlenie jest zawsze jednostronne, dla panów bardzo przychylnie. Znajdziemy od czasu do czasu jakąś »Biografię włościanina« pisaną przez pana polskiego, który, będąc nawet życzliwym dla chłopu, widzi w nim tylko dziecko »nowonarodzone i przybyłe do dawnej u p r z y w i l e j o w a n e j właścicieli familii, której nie tylko się porucza, ale ma ona najbliższy swój interes w wyborze środków wychowania i usposobienia go do przyjęcia tak z n a k o m i t e g o obywatelstwa daru¹⁾«. Ale pan ten, rozumie się na siebie chce wziąć obowiązki wychowania i podług swoich potrzeb tym nauczaniem kierować, chociaż wyprowadza zasady nauczania z »prawdziwej biografii stanu włościanina«, chociaż usiłuje trzymać się przedewszystkiem gruntu rzeczywistości. I tu

¹⁾ Ig. Lachnicki. Biografia włościanina nad brzegami Niemna, powyżej Łosośnej mieszkającego. Warszawa 1815, str. 5.

dochodzi wkrótce do jasnych obrazów, do zjawisk, które mogły istnieć ale jako wyjątkowe »zamiarowa robota wytrąciła z rąk ekonomskich znamionujące ich dostojność narzędzie b i z u n, ustały powody, znikła przed zamiarem potrzeba przygonu i nacisku, upadła przez się moc i władza chłostania i popędzania¹⁾« powiada, ale dodaje jednocześnie — bardzo przezornie — że stan ten we wsi, którą bada, jest lepszy, niż gdzieindziej. Pomimo to nie ogranicza się w swych wywodach i uogólnia je, idealizując, jak zwykle, sytuację: »Do interesu osobistego, który miał właściciel, aby włościanin jego był mającym, dołączmy, s z l a c h e t n y n a r o d o w y charakter, okaże się, że Pan w swojej włości więcej był ojcem, opiekunem, aniżeli samoistnym Panem²⁾«. Tak pisze człowiek, który zdaje sobie sprawę dokładnie ze stosunków, jakie panowały w Polsce. Cóż więc mówić o tych, którzy pisali w jakimś specjalnym celu, żeby dowieść np. mylności przeciwnych poglądów, jak Morawski, albo w celu rozbudzenia wśród szlachty dążeń reformatorskich, dla uniknięcia zbliżającego się socjalizmu, jak autor książki »O chłopach« (1847). Zawsze interes swojej klasy, świadomie lub nieświadomie, staje się punktem wyjścia dla zrozumienia teraźniejszości i kreślenia planów na przyszłość.

Brak ten, tę jednostronność można usunąć jedynie przez zestawienie z materiałem, pochodzącym z drugiego obozu, od bezpośrednio zainteresowanych. — To też wielkie znaczenie mieć musi »Opis życia wieśniaka pol-

¹⁾ ib. 21.

²⁾ ib. 38.

skiego« skreślony ręką Deczyńskiego w ostatecznej postaci w końcu 1837 lub na początku 1838. Rękopis wielkości 11, 6 × 17 c., złożony z 31 kartek, z których 30 jest zapisanych ręką Deczyńskiego (jedna kartka niezapisana), znajduje się w bibliotece polskiej w Paryżu. Rękopis ten miał w swoim czasie w rękach K. Sienkiewicz, który zanotował na nim »Przez Kazmierza Deczyńskiego Pporucznika 2 P. Piech. Lin.«, ale nie korzystał zeń, nie chciał korzystać w swoich studyach z materiału, w nim zawartego, zadawalając się li tylko tym, co podaje Morawski¹⁾. Wydając pamiętnik powyższy podajemy do wiadomości publicznej źródło nadzwyczaj ciekawe²⁾. Jak wszelki pamiętnik, tak i ten nosi na sobie silne ślady subiektywnego zabarwienia, ale i ten subiektywizm, będący odbiciem wewnętrznego stanu autora, nie jest bez wartości dla badacza. Pozwala bowiem pochwycić stopniową psychiczną ewolucję Deczyńskiego, dla nas tym cenniejszą, ponieważ, jakeśmy już mówili, jest ona typową, jest przeciętnym wyrazem tej ewolucji, jakiej uległa w tym czasie równoległe do autora »Opisu« cała masa włościanstwa. Ewolucja ta tak dalece jest, że użyjemy tego wyrażenia, bezosobową, iż obejmuje nawet te błędy (zaznaczone i sprostowane przez nas), jakie się wytworzyły i w drobnej mierze istnieją dzisiaj nawet jeszcze wśród niektórych części włościanstwa naszego. Błędy te, oparte na fałszywych wiadomościach, wchodziły w owym momencie w skład światopoglądu chłopów, a w pamiętniku Deczyńskiego zostały jedynie utrwalone.

1) Prace historyczne i polityczne, 1862, str. 143.

2) Pamiętnik podajemy w pisowni zmodernizowanej.

Jako aktor ciężkiego dramatu, który był normalnym życiem włościan polskich, jako człowiek, który pomimo wysiłków nie mógł się wydostać z nędzy, do której go stale spychał egoizm szlachecki, Deczyński widzi w tym egoizmie zjawisko jedyne w swoim rodzaju. Faktycznie, jest ono powszechnym, od zachodu aż po »Ordy Nohajca«. Nieco lepsze warunki życia chłopów we Francji tym jedynym kraju, który się potrafił oczyścić z plugawych przeżytków przeszłości przez święty ogień rewolucyjny, przez krew ofiarną, wydały mu się zjawiskiem normalnym. Niestety normą w Europie był straszny ucisk chłopów, położenie takie, jak w Polsce. Poddaństwo pruskie, niewola chłopów pomorskiego u swoich panów, brutalność junkrów pruskich przed reformą, a nawet długie lata po reformie Steina i Hardenberga¹⁾ — stanowią godne towarzystwo dla wyzysku, stosowanego w Polsce. Cóż dopiero mówić o Rosyi, w której panowały najokropniejsze stosunki jeszcze w drugiej połowie w. XIX, stosunki, opierające się nie tylko na bezwzględności właścicieli ziemskich, ale również na barbarzyńskim prawie²⁾. Rozkładowy wpływ stosunków rdzennie rosyjskich odbił się także i na Litwie, po jej wcieleniu do Rosyi. Na Litwie zjawiają się takie zjawiska, jakie w dawnej Polsce były zupełnie niemożliwe, które wydają się w Polsce Kongresowej ówczesnej — potwornością, jak wypożyczanie ludzi przedsiębiorcom itp³⁾. Ucisk, nędza, bezprawność włościan nie były jakąś spe-

¹⁾ K n a p p. Die Landarbeiter in Knechtschaft und Freiheit 1891, str. 33, str. 80 i n.

²⁾ M a c k e n z i e W a l l a c e, Russia (1877) II str. 260 i n.

³⁾ O chłopach, Lipsk, 1847, str. 23, 161. B. Z a l e s k i, Zniesienie poddaństwa na Litwie, Paryż, (1868) str. 4 i n.

cyalną cechą społeczeństwa polskiego: były zjawiskiem ogólnym, w Europie środkowej, do połowy XIX w., we wschodniej o wiele jeszcze dłużej. Deczyński nie rozumie tego, że cechą społecznego ustroju jest wyzysk jednej klasy przez inną, a nędzę polskiego chłopca odczuwa silniej i goręcej, ponieważ sam w tej nędzy wyrósł. Ale właśnie dlatego, że dla niego położenie chłopca polskiego jest zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju, opis tego położenia nabiera więcej siły, więcej ścisłości i dokładności, a przez to jego pamiętnik zyskuje więcej znaczenia, jako źródło do poznania stosunków włościańskich u nas.

Opis życia wieśniaka polskiego.

Urodziłem się dnia 5-go marca 1800 roku we wsi Rządowej Brodnia zwanej, w województwie kaliskim powiecie wartskim, z rodziców w tejże samej wsi urodzonych, którzy, jako włościanie, utrzymywali się tylko z pracy rąk swoich, przecież podług swej możności usiłowali dać mi jakążkolwiek edukację i za staraniem tychże Rodziców w r. 1806 zacząłem początkowe nauki w szkole Elementarnej miejscowej Parafii na ówczas egzystującej, z powodu jednak zaburzeń w kraju, gdy ta szkołka utrzymać się nie mogła, ja również doznałem przerwy w kontynuowaniu nauk z wielkim uszczerbkiem, nareszcie ojciec mój odesłał mię w roku 1813 do szkół Xieży Bernardynów, w Mieście Warta znajdujących się, gdzie zostawałem nie całe lat trzy, skończywszy tylko klasę trzecią przy końcu roku 1815. Nareszcie ojciec mój, znajdując wydatek na moją edukację czyniony za uciążliwy, zostałem przymuszony zaprzestać dalszego kontynuowania mych nauk; powfóciwszy więc do rodzinnej chaty, ojciec mój ubolewał nademną i często powtarzał te wyrazy: »Synu mój, przykro mi jest, że ci nie mogę dać dalszej pomocy, będąc teraz obciążony liczniejszą familją, lecz trudno byłoby mi znieść, abym cię miał widzieć w takim oplakanyim stanie, jak ja dziś znajduję się. Widzisz, mój synu, jak ciężko pracujemy, lecz ta praca nie jest mi przykra. — Nad wszystkie moje trudy, najnieznośniejsze są dla mnie

uciemnienia i gwałty nam wyrządzane przez naszych panów. Chciałbym cię, mój synu, widzieć wolnym od tych gwałtów, żeby te oprawcy nie wytrząsali batem i kijem nad twoim grzbietem, czego ja ustawicznie doznaję, chociaż staram się odbywać regularnie pańszczyznę, opłacać czynsz, oddawać sypki zboża, kapłony, kury, jaja, chmiel, zgoła dopełniać najakuratniej tego wszystkiego, co mi jest powinnością przez Rząd przepisane, nie mam nic skarbowego, mam moją własną chałupę, stodoły, obory, konie, woły, krowy etc.«

I tak mój ojciec ubolewając mówi dalej: »Mój synu, gdy dojdiesz starszych lat, kupiłbym ci takie same gospodarstwo w naszej wsi, ponieważ byłoby mi przyjemno widzieć cię pośród naszej rodziny zamieszkałego, lecz abyś się nie stał ofiarą tych nieznośnych przykrości i gwałtów oraz upośledzenia, jak ja, życzę ci mój synu obrać sobie inny stan do życia; a tym czasem abyś niezapomniał przynajmniej tego, coś się nauczył, odeślę cię jutro o dwie mile do księdza proboszcza, (którego nazwać mogę moim dobrodziejem) i tam u niego zostawać będziesz jakiś czas«. Jakoż po długiej jeszcze rozmowie i przestrozach, mi uczynionych, nazajutrz pojechałem z ojcem do tegoż księdza Proboszcza, gdzie za przybyciem po przywitaniu nas ksiądz Proboszcz, gdy przystąpił do rozmowy o mojej osobie, zaczyna do mnie mówić w te słowa: »moje dziecko, prosiłem twego ojca, aby cię zostawił u mnie, spodziewam się, że ty zgodzisz się z chęcią jego, będziesz się zatrudniać u mnie zapisywaniem Akt Stanu Cywilnego i Metryk kościelnych, zostawać tu będziesz, jak mój synowiec, a przy tem zatrudnieniu nabędziesz wprawy do pisania, co może być ci na przyszłość bardzo użyteczne, w tym zaś czasie

gdy u mnie pracować będziesz, ojciec twój wystara ci się o jaką posadę, do czego i ja dołożę moich usiłowań». — Ojciec mój pożegnawszy księdza Proboszcza oddał mnie jego opiece i zostawałem tam aż do końca roku 1817. Nareszcie w tym samym czasie zaczyna się organizacya Szkół Parafialnych, ojciec mój nie omieszkiał wystarać się dla mnie o posadę Nauczyciela w miejscowej parafii.

Po złożeniu Egzaminu na tę posadę przed Rektorem szkół województwa Kaliskiego księdzem Przybylskim, zostałem instalowany dnia 1 stycznia 1818 r. Nauczycielem Szkoły Parafialnej Parafii Brodnia, w tej samej wsi, gdzie Rodzice moi zamieszkiwali, a po upłynieniu dwóch lat w roku 1820 uzyskałem Patent Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego. Wyszedłszy tym sposobem z pod opieki bąta ekonomskiego, miałem się dosyć za szczęśliwego, kontentując się pobieraną pensją, a ojciec mój, aby mi jeszcze dopomagać, nie chciał, abym ja utrzymywał dla siebie kuchnię, żywił mnie bezpłatnie u siebie aż do końca roku 1828. Przeto przy mem skromnem prowadzeniu się miałem przyzwoite utrzymanie i oszczędziłem gotówki do dwunastu tysięcy złotych polskich. W tym przeciągu czasu, aby jeszcze polepszyć byt mój, zacząłem myśleć o korzystnem ożenieniu się.

Pełniąc moje obowiązki, miałem zawsze pod okiem, jak Pan dzierżawca uciemiężał i wyrządzał gwałt włościanom tej wsi, pomiędzy którymi znajdowali się także Rodzice moi i liczna ich familia. To nieprzyzwoite traktowanie włościan jeszcze tym bardziej jątrzyło serce moje i tchnąłem nienawiścią ku Dzierżawcom. — Nie wychodziło mi nigdy z pamięci, jak będąc jeszcze ma-

łym chłopcem przy ojcu, widziałem go często ukrywającego się w stodole pomiędzy snopkami zboża lub gdzie pod strzechą na stajni, oborze, a częstokroć uciekającego do lasu, gdy ekonom, włodarz, skarbowy, strzelec, słudzy dworscy przyszli do domu ojca mego, chcąc go zaprowadzić do dworu Wielmożnego Pana; a nie mogąc znaleźć mego ojca, gdy się skrył dobrze lub uciekł do lasu, szturgają, popychają, biją nawet batem lub kijem po plecach, lżą najszkaradniejszemi słowy moją matkę płaczącą, aby powiedziała, gdzie jest jej mąż.

Nie mogłem tego nigdy zapomnieć, jak często powracającego ze dworu od Pana widziałem mego ojca, mającego wyrwane długie włosy z głowy, podbite oczy, nierachując kułaków w boki, pięścią lub nogą odebranych, a szczególnie raz jeden w roku 1809, gdzie mój ojciec był na ten czas sołtysem wsi, przez włościan wybrany, nie był przeto obowiązany odrabiać pańszczyzny, jaka na niego inwentarzem powinności przez Rząd jest nałożona, a tym bardziej odrabiać daremszczyzn, tak nazwanych dlatego, gdyż te tylko przez arbitralność Pana Dzierżawcy wymagane były. Albowiem Inwentarz powinności ani Przywilej do tych robocizn włościan nie obowiązywał i Dzierżawca za takowe nic skarbowi nie opłacał; lecz że ówczasowy Dzierżawca Pan Ignacy Jabłkowski, (który się ożenił z niejaką Graffiną Schoeneich niemką) nie chciał, aby mój ojciec był sołtysem, włościanie zaś nie chcieli uznać innego sołtysa, którego Pan Jabłkowski im narzucał, gdyż tamten przez podchlebstwo donosił Panu Jabłkowskiemu, jeżeli włościanie chcieli przeciwko niemu jaką skargę do Rządu uczynić; ojciec mój przeciwnie był użytecznym i troskliwym o dobro

swych współwłościan, a zatem mój ojciec będąc sołtysem pańszczyzną jednak Panu odrabiał.

W pewnym tygodniu odrobiwszy już pańszczyznę, nie był nic winien Panu Jabłkowskiemu, przychodzi wódarz i nakazuje ojcu, aby z parobkiem szedł do robienia piwa; ojciec mu odpowiada, że pańszczyznę już odrobił i do robienia piwa ani sam nie pójdzie, ani parobka nie pošle. Wódarz powraca z takim raportem do dworu. Pan Jabłkowski rozkazuje wołać do siebie mego ojca a gdy tam przybył, Pan Jabłkowski wprowadza go do dworu, zamyka się z nim w salonie i zapytuje w te słowa: »Czemu ty, szelmo, nie poszedłeś z parobkiem do robienia piwa?« — Ojciec mój odpowiada mu toż samo, że pańszczyznę już odrobił i nie jest obowiązany robić mu nad swoją powinność.

Pan Jabłkowski zwołuje Ekonoma Telś, woźnego ekonomicznego Lembke i Sobka Kubiaka wódarza, zamyka się w tymże salonie, a Pan Jabłkowski każe rozciągać na ziemię mego ojca, lecz ojciec mój będąc dosyć silnym broni się mocno i nie da się położyć na ziemię. Przeto Pan Jabłkowski, jak dzika bestya rozjuszony, chwyta obydwoma rękami za długie włosy na głowie mego ojca, aby go koniecznie powalić na ziemię. Ojciec mój łapie go też samo obydwoma rękami za kołnierz u surduta i nie pozwala się rzucić na ziemię; a tak Pan Jabłkowski całą siłą obydwoma rękami za długie włosy mego ojca ciągnąć raz, drugi, trzeci przez salon rozkazuje Lembce i Kubiakowi trzymać jeszcze nogi memu ojcu, aby go nie kopnął, a Ekonom bije batem po grzbiecie mego ojca od samego karku aż do stop. Gdy już zbili mego ojca tyle, ile im się tylko podobało, puścili go do domu, a do roboty piwa innego chłopca zmusili.

Ojciec mój każe się wieść natychmiast do sądu, robi gwałcielowi proces kryminalny i podaje również skargę do Prefekta Departamentu kaliskiego, (gdyż to było za Księstwa Warszawskiego), jako właściwej władzy administracyjnej nad dobrami Rządowemi. Sąd kryminalny zawyrokował, że ojciec mój nie miał dostatecznych dowodów, kto go skrzywdził, oskarżonych puszcza bezkarnie, a ojcu nagania nieposłuszeństwo dla Pana, mówiąc, iż powinien był rozkaz swego Pana wykonać, a dopiero potem za wymaganą niesłusznie robocizną podać zażalenie do władzy administracyjnej, co zaś na podaną skargę do Prefekta żadnej nawet odpowiedzi nie uzyskał. Skończyło się na tym, że ojciec mój skrzywdzony wiele ucierpiał na zdrowiu, leżąc dwa miesiące w łóżku chory, stracił jeszcze na kosztą procesu do trzydziestu złotych polskich.

Jednym słowem powiedziawszy, prawie każdego dnia będąc ja naocznym świadkiem podobnych gwałtów włościanom wyrządzanych nie mogłem nawet przewyciężyć się, abym taił nienawiść ku szlachcie polskiej.

Wiadomo jest całemu światu, że w Polsce chłopci nie tylko w dobrach szlacheckich, ale i Rządowych muszą robić pańszczyznę. W dobrach szlacheckich w ogólności chłopci odrabiają pańszczyznę podług woli pana mniej lub więcej uciążliwą, chłopci zaś we wsi Rządowej Brodnia mający swoje własne chałupy, wszystkie zabudowania i zasiewy, jakoteż i inwentarz, to jest konie, woły, krowy etc. są ich własnością.

Rząd wypuszcza tę wieś Brodnia w dzierżawę, włościanie są obowiązani Dzierżawcy-szlachcicowi odrabiać pańszczyznę, oddawać zboże w naturze, jako to żyto, owies, niemniej kapłony, kury, jaja, chmiel i czynsz pie-

niężny. Wszystkie jednak robocizny, jakie odrabiać, i daniny, jakie oddawać są obowiązani, mają oznaczone Przywilejem przez króla Zygmunta trzeciego im nadanym. Prerogatywy te przez wszystkich królów Polskich, następców po Zigmuncie trzecim, aż do Stanisława Augusta były potwierdzane, a nawet i po rozbiórce Polski, gdy ta wieś Brodnia dostała się pod panowanie Pruskie, później od roku 1815 do Rządu Królestwa Polskiego należała, tak król Pruski, jako i cesarz Aleksander rozkazali, aby włościanie wsi rzeczonyj podług osnowy wyżej rzeczonyj przywileju traktowani byli. Mając takie prerogatywy i oznaczone granice swych obowiązków, a nawet protekcyą panujących zapewnieni, przecież nie mogli być wolnemi od gwałtów. — Czyliż przeto można powiedzieć, że sposób myślenia szlachty Polskiej nie dąży ciągle do ujarznienia chłopów? Czyliż szlachta Polska może mi dziś zaprzeczyć, że owszem starali się wyzuwać włościan z protekcyi Rządu, jaką im dawał, aby absolutyzmowi szlacheckiemu chłop Polski ciągle był poddany.

W roku 1819 niejaki Pan Czartkowski, były Podprefekt Księstwa Warszawskiego, a komisarz obwodu konińskiego za Królestwa Polskiego przez protekcyę Wielkiego Księcia Konstantego dostał w dzierżawę od Rządu też samą wieś Rządową Brodnia. Człowiek ten dumny z posiadanych urzędów, chciwy i chytry zbierania majątku, a ufny w protekcyę Wielkiego Księcia Konstantego był tym śmielszy dopuszczać się nadużyć i gwałtów, a tym samym stał się najnieznośniejszy uciemiężca włościan od innych Dzierżawców. W pierwszym zaraz roku objęcia Dzierżawy przykro to było Panu Czartkowskiemu, że włościanie tak mało robią pańszczyzny stałej, a darem-

szczyzn jeszcze mniej, wywiera przez to swą arbitralność, zmusza włościan do tysiącznych posług, których odbywać nie są obowiązani, zgoła chce zaprowadzić bieg robocizn, jakie w jego dziedzicznej wsi, Kraków zwanej, chłopci mu odrabiają. Używa pan Czartkowski wszelkiej przemocy zmusić włościan wsi Brodnia do następujących robocizn — aby ta wieś kolejnym porządkiem dawała mu codziennie na 24 godzin jednego stróża do rąbania drzewa w podwórzu i palenia w piecach dworskich, jednego stróża do robót w gorzelnii również na 24 godzin, jednego człowieka do strzeżenia i paszenia trzody dworskiej, do strzyżenia owiec tyle ludzi, ile potrzeba, wywożenia zboża na targi lub w miejscu, gdzie zakupujący zamieszkiwał, dostarczania podwód konnych, do miasta z ekonomem lub lokajem, mówiąc, iż to za dzień targowy wywożenia zboża do młyna w workach chłopskich, sprowadzania mąki z młyna do spiżarni, gorzelnii i browaru.

Znajdowało się także we wsi wiele wdów i sierot, starych i młodych, które mając przytułek przy swej rodzinie, żyjąc tylko z wyrobku lub łaski swego brata, nie posiadały żadnego gruntu ani budynku, pomiędzy temi sierotami trafili się nawet starzy gospodarze, którzy swoje gospodarstwo dzieciom odstąpili i przy tychże dzieciach zamieszkali, przecież i ci nie uchronili się od gwałtu bez względu na wiek i nędzny ich stan, godny politowania. Pan Czartkowski podciąga te wdowy i sieroty pod kategorię komorników, nakłada na każdą głowę robocizny dzień jeden co tydzień bez najmniejszego za to wynagrodzenia, a opornych zmusza zwykłym gwałtem bez względu, że ta uboga wdowa mająca zamieszkanie z łaski swego brata, w jego własnym domu pracując cały

dzień od wschodu do zachodu słońca dla Pana, posilać się musi tylko suchym kawałkiem chleba, jeżeli jej brat nie da jej z litości czego innego do posilenia, gdyż ta będąc sama jedna, któż jej ugotuje chociaż kartofli na obiad.

Zmiana miar, w Królestwie Polskim w roku 1819 zaprowadzona, posłużyła również panu Czartkowskiemu do ciągnięcia swych korzyści z ukrzywdzeniem włościan, nie zaniedbał on z tej okazji wydierać od włościan więcej nad ich obowiązek i zwyczaj ziarna, krwawym potem oblanego, tak iż każdy chłop najmniej pół korca zboża rocznie więcej dawać musiał z tego względu, że nowa miara obejmowała nad starą więcej garniec jeden na ćwierci korca, czy garcy cztery na korcu jednym; nie chciał przeto pan Czartkowski odbierać zboża na starą miarę ani zredukować nowej, ponieważ mu to czyniło więcej kilkadziesiąt korcy na rok, albowiem znajduje się przeszło 130 gospodarzy, którzy mu toż zboże oddają.

Że zaś każdy dziedzic wsi lub dzierżawca tak w dobrach Rządowych, jako i szlacheckich jest wójtem gminy, przeto i pod pozorem interesu Rządowego Pan Czartkowski, jako wójt gminy, znalazł tysiączną sposobność nadużywania włościan i ciągnięcia swych korzyści.

W dobrach Rządowych jest zastępcą wójta gminy powszechnie Aktuariusz, płatny z Skarbu publicznego, lecz podległy zupełnie woli Naddzierżawcy, ile razy przeto aktuariusz jedzie do miasta obwodowego wojewódzkiego lub powiatowego bądź w interesie prywatnym dzierżawcy, bądź w interesie Rządowym, dotyczącym się tylko samego dzierżawcy lub całej gminy, Pan Czartkowski, jako dzierżawca, obowiązany był kontraktem dzierżaw-

nym płacić mu dyety za koszta podróży i posyłać go swemi końmi, lecz Pan Czartkowski nakłada ten ciężar na włościan, zmusza ich dostarczać podwozy bez potrącenia w pańszczyźnie i opłacać dyety aktuaryuszowi na każdą jego podróż. Gdy te podwozy pod pozorem interesu Rządowego weszły w zwyczaj, aktuaryusz używa ich nie tylko do miasta obwodowego lub wojewódzkiego, ale nawet wszędzie, gdzie tylko mu się podoba jechać za jakimkolwiek swoim interesem lub na zabawę o kilka mil.

Pod przejazd Urzędników z Komisji Wojewódzkiej i Komisji Rządowych obowiązany był kontraktem dzierżawnym Pan Czartkowski dostarczać swe fornalki, a używanie koni chłopskich nawet za potrąceniem pańszczyzny nie było mu dozwolone, przecież Pan Czartkowski nigdy żadnego Urzędnika swemi końmi nie odsyła, nakłada ten ciężar na włościan bez potrącenia im w pańszczyźnie.

Pod pozorem interesu Rządowego zmuszani byli włościanie dostarczać także posłańców do odnoszenia listów i chodzić po gazety na pocztę o półtorej mili, używanie tych posłańców tak było znaczne, iż w jednym dniu czasem czterech i pięciu ludzi z listami w różne miejsca użyto, jako to jeden z listem do miasta po mięso, drugi w inne miejsce z listem do jakiegoś przyjaciela lub kupca, trzeci po gazetę, czwarty po szewca lub krawca, piąty z listem do leśniczego o mil dwie i t. d.

Dzierżawca, jako wójt gminny, miał sposobność nakładać na włościan nawet więcej pieniędzy podatkowych, niż istotnie opłacać powinni byli do skarbu publicznego, a on w to miejsce nic nie płacił, szczególnie

podatków, które nowo następowały i z kominów opłacane były, jako to podatek drogowy, szarwarkiem zwany, który za kominy dworskie włościanie opłacali, gdyż w ogólności po wsiach karczmy dworskie, chałupy dla żon sług dworskich znajdują się na wsi pomiędzy chałupami chłopskimi przeto też kominy te do podatku z chłopskimi podciągnięte i opłacane były do skarbu publicznego, o czym włościanie nawet nie wiedzieli, a dzierżawca Pan Czartkowski swej należytości z tych kominów, jaką ponosić był winien, do włościan nie przykładał, pomimo tego, że ten podatek w dzierżawie przez Rząd był mu potrącany.

Nie koniec tu wymienionych nadużyć: potrzeba Panu Czartkowskiemu fornali, pastuchów, koniarka, dziewczek etc. Duma szlachecka Jegomość i Jejmości nie pozwala, aby mieli sobie szukać i namawiać służących, rozkazuje więc Pan Dzierżawca zabierać córkę lub syna pierwszemu lepszemu włościaninowi i gwałtem przyprowadzać na służbę do dworu i to jeszcze każe wybierać, aby ta dziewczka lub parobek był zdrowy, silny i zręczny do roboty, jak rekrut do służby wojskowej.

Wszystkim tym nadużyciom i gwałtom opierają się włościanie z największą zaciętością, pokazują mu dowody, że ani Tabella Prestacyjna ani Przywilej im nadany robocizny wymaganej im nie nakazuje, i dodają, że każdą tę robocizną jedynie za potrąceniem dni w należytej pańszczyźnie wykonywać będą. Rozgniewany Pan Dzierżawcą z nieposłuszeństwa bije, tłucze chłopów po głębie, targa za długie włosy, każe pokładać na ziemię i bić 40 lub 50 batów, mówiąc: »Szelmo chłopie, bat to jest dla ciebie prawo, a twój przywilej i skargę każe ci na na twojej dupie przykleić i batem posiekać«. —

Gdy jednak pan dzierżawca biciem chłopów zmusić nie może, sprowadza żandarmów, którzy razem z ekonomem, karbowym, włodarzem etc. chodzą po wsi od chałupy do chałupy, zabierają włościanom ich odzież, pierzyny z łóżka, zboże i powiadają: »jeżeli tego nie wypełnisz, chłopie, co ci Pan rozkazuje, to musisz zapłacić pieniędzmi, nie tylko za tę robotę tyle, ile Pan oceni, ale nawet egzekutne za nieposłuszeństwo dotąd opłacać będziesz, dopokąd Pan tej egzekucyi nie odwoła i jeżeli zabranych fantów nie wykupisz w trzy dni, to żydom sprzedane zostaną, a gdyby za te fanty pieniądze jeszcze nie wystarczyły, zabierzemy ci twoje konie lub woły«.

Włościanie, nie mogąc się oprzeć przemocy, musieli podlegać absolutyzmowi Pana Dzierżawcy.

Będąc ja naocznym świadkiem tych dzikich i barbarzyńskich czynów nad włościanami przez Pana Dzierżawcę dokonanych, ubolewałem nad nieszczęśliwym stanem tychże włościan, takiej arbitralności jednego szlachcica podległym, tym nieznośniejszą boleścią było dla mnie, iż w liczbie tych nieszczęśliwych ofiar widziałem często mego stryja, moją ciotkę lub innego jakiego krewnego, krwawe łzy wylewających i wzywających jedynie pomsty Boga.

Z boleścią serca jednak długo milczałem i pomimo prośby włościan o napisanie im skargi do Rządu nie chciałem się narażać na nieprzyjemności, jakie by stąd dla mnie wyniknąć mogły, gdyż podług Urządzeń krajowych piszący jakąkolwiek skargę dla włościan powinien był podpisać się, a to dlatego, aby mógł być pociągnięty do odpowiedzialności. Trafiło się jednak niekiedy, iż ja, jako wiadomy najlepiej, o co rzecz idzie, spisałem skargę na prostym papierze, a dla niepoznania

mego charakteru kazałem włościaninowi jednemu iść do pobliskiego miasta, aby tam jaki pisarz przepisał takową skargę na papier stęplowany. Takie moje postępowanie spostrzegł Pan Czartkowski, zaprosił mię tedy do siebie, oświadcza mi tysiąc grzeczności, upomina mię, abym się nie wdawał w pisma przeciwko niemu i obliguje mnie być mu przychylnym, a on będąc w ścisłej przyjaźni z Prezesem Komisji Województwa Kaliskiego Panem Piwnickim i mając wpływ u Panów Ministrów wyrobi mi wyższą posadę i dla rodziców moich każe Ekonomowi być dyskretnym.

Na co ja odpowiedziałem Panu Czartkowskiemu: »za ofiarowanie mi protekcyi do otrzymania korzystniejszej posady mocno jestem obowiązany, lecz chociażbym był mu przychylnym, na tym nic nie zyska, Rodzice zaś moi, wypełniając swoje powinności, nie zasługują być źle traktowani«. — Taką moją odpowiedzią Pan Czartkowski jeszcze rozjątrzony stał się głównym moim nieprzyjacielem, przesładował mię wszędzie i używał wszelkich sposobów szkodenia mi. Gdy złość i podła intryga Dzierżawcy Pana Czartkowskiego mej osobie już wiele dokuczyła, tym więcej ubolewałem nad nieszczęśliwym stanem włościan, upodleniu, gwałtom, zdzierstwu szlachty wystawionym. — Zajęty przeto ciągle myślą, żeby to jarzmo z karków włościan zrzucić można, zacząłem nieznacznie zbierać dowody, które na obronę włościan użyte być mogą. Po zabranii ścisłej przyjaźni z aktuaryszem jedynie w interesie mych widoków starałem się widzieć w Biurze Ekonomicznym u tegoż aktuaryusza czyli sekretarza Naddzierżawcy warunki kontraktu dzierżawnego przez Rząd z Dzierżawcą zawarte, oraz wyciąg intryaty Dzierżawnej z każdego obiektu po szcze-

gólnie, nie mniej wszelkie urządzenia ekonomiczne i stosunki korespondencyjne Dzierżawcy z Rządem a włościanami, a gdy w rzeczywistym stanie we wszystkich szczegółach bardzo dobrze zainformowany zostałem, przejrawszy wszystkie akta w pomienionym Biurze Ekonomicznym przekonałem się, iż wiele posług odbywali włościanie nad ich obowiązki, które dawniej sądziłem być ich powinnością, nie wiedząc, że takowe posługi przez Rząd skasowane zostały. Przekonałem się także z boleścią serca, iż Dzierżawca Pan Czartkowski dąży do tego, aby tę wieś wziąć w wieczystą dzierżawę i terazniejszych wszystkich chłopów, jako krnąbrnych i nieposłusznych, ze wsi powypędzać, znalazłem podawane do Komisji Województwa kaliskiego listy imienne włościan, w liczbie których mój ojciec był także umieszczony, iż ci włościanie, jako nieposłuszni Panu, uważani za buntowników, zagrażających niebezpieczeństwem nie tylko dla Województwa Kaliskiego, ale i w całym Królestwie Polskiem mają być wytransportowani w Województwo Lubelskie pod ścisły dozór policyi.

Przekonałem się nareszcie, iż opłacana Dzierżawa do skarbu publicznego szczególnie za prestanda włościańskie jest bardzo mierną, gdyż dzierżawca tylko 12 groszy polskich za dzień jeden pańszczyzny opłacał, a zatem zacząłem myśleć, iż ze wszech względów daleko swobodniej żyliby włościanie, aby sami wprost do skarbu publicznego za wszystkie swoje robocizny i daniny opłacali gotowemi pieniędzmi i wcale żadnemu Dzierżawcy nie byli podlegli, gdyż byłem naocznym świadkiem, że jest tysiąc sposobów dokuczyć chłopu, a nawet zniszczyć go zupełnie, chociaż nic więcej nie będzie robił pańszczyzny tylko swoją powinność. — Zni-

szczyć może chłopą pod pozorem jego istotnej powinności nie tylko sam Pan, gdy ma złość przeciwko niemu, ale zniszczy go Ekonom, a nawet i włodarz, jak się pokaże z następujących przykładów.

Włościanin, robiący pańszczyznę, aby nie był od innych spółwłościan gorzej traktowany przez Dzierżawcę, starać się musi pomimo chęci i woli wszystko robić dla Pana, dla ekonoma i włodarza, czego tylko żądają, nie licząc zwykłej pańszczyzny, gdyż inaczej Pan dzierżawca każe umyślnie używać tego chłopą na pańszczyznę do najcięższych robót, tak, iż zamęczy mu konie i woły. Przeto chłop, nie mogąc utrzymać koni, wołów i parobka, nie jest w możności utrzymania w dobrym stanie gospodarstwa, wystawiony jest na największą nędzę i wieś opuścić musi, a nie może się nawet przed żadną władzą uzalić na Pana, gdyż nad obowiązek więcej ani pańszczyzny nie odrabiał.

Że ekonom również ma sposobność zniszczyć chłopą pod pozorem pańszczyzny, dowód następujący. We wsi Rządowej Brodnia był ekonom nazwiskiem Felś, Niemiec; chcąc on posłać swoją gospodynię o dwie mil, każe wołać do siebie jednego chłopą, który miał piękne konie, i prosi go grzecznie, aby jechał za wynagrodzeniem. Chłop jedzie z gospodynią ekonoma, lecz całej nagrody tylko kieliszek wódki otrzymał. Drugi raz ekonom w tej samej potrzebie udaje się do tegoż samego chłopą, który chociaż nie chętnie, jednak pojechał jeszcze z gospodynią ekonoma, również bezpłatnie. Nareszcie ekonom chce kupić jednego konia od tegoż chłopą, dając mu piętnaście dukatów, lecz chłop, nie mając chęci sprzedania swego konia, odmówił mu tej sprzedaży.

Ekonom rozgniewany powiedział zaraz chłopu, iż

później tego będzie żałował. Jakoż w samej rzeczy wkrótce dała się uczuć jego zemsta. Rozkazuje chłopu na pańszczyznę co tydzień do roboty koźmi, wynajduje umyślnie najcięższą dla niego pracę, lecz, żeby chłop nie skarżył się przed panem, przeto ekonom nadużywa tak, aby chłop pokazał się nieposłusznym dworowi, a przez to ściągnął nienawiść Pana, jak się też w samej istocie stało. Ekonom tedy zapewniony, że Pan nie nagani mu przykrego obchodzenia się z chłopem, przez ciągłe używanie do ciężkiej roboty tak zniszczył niewinnego chłopca, że nie wyszło roku całego, a piękne konie tyle pracą zamęczone zostały, iż chłop sprzedał je zaledwie po dwa dukaty, nie chcąc przed kilku miesiącami wziąć za takowe po piętnaście dukatów.

Włodarz używał tych samych sposobów podania chłopca w nienawiść pańską, jeżeli mu jakiej żądanej usługi chłop odmówił, albo też nie zaprosił go na wesela lub chrzciny wyprawiane; pod pozorem więc pańszczyzny włodarz wywiera zemstę na chłopca, wynajdując umyślnie dla tego chłopca najcięższą robotę, jako to: jeżeli chłop jedzie do boru po drzewo, oznacza mu włodarz takie kloce drzewa, aby obciążyć konie i połać wóz; jeżeli zaś chłop jedzie orać, oznacza mu włodarz do orania grunt twardy i przykry, gdzie zaledwie siekierą rąbać można, inne zaś tysiączne wywozki rozkazuje zawsze tak uciążliwe albo z samej natury ciężaru albo dla pory czasu, iż niezmiernie niszczą jego zaprząg. Nakoniec, gdy włodarz rozkazuje chłopu na pańszczyznę do ręcznej roboty, wybiera również pracę niezmiernie utrudniającą albo w dzień słotny, a tym samym przykry do pracy, albo jeżeli używał tego chłopca do roboty razem z innymi ludźmi, jako to: do mło-

cki zboża, do żniwa, do grabienia siana, kopania kartofli i t. d., chodzi ciągle z batem lub kijem tuż za tym chłopem albo jego parobkiem, a nie mogąc nic znaleźć, żeby ich karać biczem, przeto jeżeli jest u młocki zboża włodarz, rzuca kłosa zboża w stronę nieznacznie, aby nikt nie widział, albo rozrzuca kilka kartofli po zagonie, na którym tenże chłop wykopuje kartofle, i powiada, że nie wymłócił dobrze zboża lub nie wykopał kartofli i t. d., a na ten czas bije nielitościwie kijem lub batem po grzbiecie niewinnego chłopca. Parobek więc służący u tego chłopca, będąc ciągle bity i źle traktowany każdego dnia na pańszczyźnie, opuszcza swego gospodarza, a za tym chłop, mając zamęczony i zniszczony zaprząg i nie mogąc mieć parobka, nie jest w stanie ani swego obrobić gruntu ani pańszczyzny odbywać, wystawiony jest na największą nędzę, musi częstokroć opuścić swoje gospodarstwo, chociaż budynki są jego własnością, resztę zaś bydła, to jest krowy lub trzodę sprzedaje na opłacenie podatków i zaległej pańszczyzny: nieszczęśliwy przeto chłop straciwszy wszystko, co posiadał, przez złość i zemstę bądź Pana Dzierżawcy bądź Ekonoma lub Włodarza wynosi się ze wsi, zabierając w płachtę na plecy cały swój majątek, musi żebrać kawałka chleba u innego szlachcica.

Z tych powodów, których skutki i czyny były mi znane w najmniejszej szczególności, nie przedstawiałem myśleć o uwolnieniu włościan wsi Rządowej Brodnia od pańszczyzny, która tamuje polepszenie ich bytu. Taką myślą zajęty w milczeniu i skrycie zapisywałem codziennie każde nadużycie w szczególności, którego Pan Czartkowski dopuszczał się, abym miał przysposobione fakta, gdy przyjdzie czas rozpocząć sprawę; śledziłem

wszystkie korespondencye Pana Czartkowskiego z Rządem prowadzone, dotyczące włościan, a które dążyły do tego, jak już powiedziałem, wziąć tę wieś w wieczystą dzierżawę i owczasowych chłopów ze wsi wypędzać: tym więcej podwajałem mą gorliwość, gdy Pan Czartkowski dopuścił się wyrządzić gwałt memu ojcu, memu wujowi, ciotce etc.

Z powodu, iż mój ojciec miał zawsze najmniej sześć koni dobrych, Pan Czartkowski rozkazuje mu jechać do Kempna mil 15 z wełną, za pańszczyznę. Ojciec mój, znający dobrze swe powinności, odpowiada Panu Czartkowskiemu, że podług Praw przez Zygmunta trzeciego, króla Polskiego, tej wsi nadanych i dotąd niezniezionych, najdalej tylko o mil sześć do takowej wywozki jest obowiązany i może być użyty za potrąceniem oznaczonej ilości dni pańszczyzny, przeto Pan Czartkowski grozi memu ojcu karą cielesną za nieposłuszeństwo i rozkazuje go fantować. Lecz gdy mój ojciec nie chce wykonać rozkazu, Pan Czartkowski najął furmana do Kempna na koszt mego ojca, a karę cielesną mu darował, jak powiedział, przez wzgląd dla jego syna, to jest dla mnie. Gdy jednak mój ojciec opiera się wrócić kosztów dla furmana, przeto Pan Czartkowski zabrane memu ojcu fanty każe sprzedawać. Na ten czas dopiero, aby zabrane fanty wykupić, które za bezcen żydom sprzedane były, mój ojciec zapłacił Panu Czartkowskiemu 36 złotych polskich i fanty odebrał. Czyliż mogłem być obojętnym na takie bezprawia, których jeszcze nie koniec?

Mój wuj, nazwiskiem Paweł Borczyk, włościanin, również odrabiający pańszczyznę, miał cztery córki, z których jedna tylko najstarsza, mająca lat 18, już do-

rosła, była silna dziewczka. Przeto Pan Czartkowski każe ją brać gwałtem na służbę do dworu. Paweł Borczyk nie chce na żaden sposób dać swej córki na służbę do dworu, odpowiadając, że nie jest poddanym niewolnikiem pana Czartkowskiego, a chociażby nawet był poddanym, to córka jego jest mu w domu bardzo potrzebna do roboty, gdyż on będąc na nogę kaleką, chodząc tylko o kuli, nie może nawet sam dla siebie na chleb zapracować. Pan Czartkowski obrażony z nieposłuszeństwa każe zabierać pierzyny z łóżka Pawłowi Borczykowi, myśląc, iż ta dziewczka nie mogąc znieść mrozu, nie miawszy pierzyny, przyjdzie na służbę do dworu, lecz, gdy kilka dni upływa bezskutecznie, Pan Czartkowski przysyła żandarma z Kalisza, czyli sługę obwodowego nazwiskiem Miranowski na egzekucję za opłatą egzekutnego dziennie złotych dwa i żywność oraz furaz dla konia; przecież tenże żandarm Miranowski, stojąc na egzekucyi dni sześć, jedząc i pijąc u tego chłopca, gdy nie może nakłonić Pawła Borczyka, aby swą córkę dał do dworu na służbę, przeto Pan Czartkowski posyła ekonomę, włodarza, strzelca i fernali swych, aby gwałtem przyprowadzić do dworu Pawła Borczyka dla ukarania za nieposłuszeństwo, a córkę jego na służbę dworską. Przed przybyciem tych słuźalców do chałupy, Paweł Borczyk schował się w dół kartoflany, którzy go tam znaleźli; lecz nie mogąc tegoż Pawła z dołu wyciągnąć, ciż słuźcy dworscy żgali go w dole kijami, jak psa, ponieważ wyjść stamtąd nie chciał. Z czego stał się niezmierny krzyk w chałupie, a zatym i ja z moim ojcem przybiegliśmy i zawstydziliśmy tych oprawców, wyrzucając im dzikie postępowanie, którzy też wyszli z chałupy, nie pojmaiszy z sobą Pawła Borczyka,

a powróciwszy do dworu oskarżają mego ojca przed panem, iż bronił Borczyka. Na koniec tenże Paweł Borczyk, nie mogąc dłużej znieść egzekucyi, był zmuszony kazać swej córce iść na służbę do dworu, żandarm też wzięwszy od Borczyka dwanaście złotych egzekutnego z domu jego ustąpił. Gdy Paweł Borczyk przez gwałt oddał swą córkę na służbę do dworu, przeto nie chce odrabiać pańszczyzny pomimo tysiącznych przykrości, jakie mu czyniono przez piętnaście tygodni.

Nareszcie Pan Czartkowski, zmuszony upartością Pawła Borczyka, uwolnił córkę jego od służby dworskiej, nic jej za ten czas nie wynagrodziwszy. Owszem Paweł Borczyk za dni zaległe pańszczyzny przez ten czas, kiedy córka jego w dworze pracowała, jeszcze zapłacić musiał Panu Czartkowskiemu złotych polskich trzydzieści za każdy dzień po złotemu, chociaż Pan Czartkowski płacił tylko groszy 12 do skarbu za taką pańszczyznę.

W tym samym czasie takiego gwałtu doznaje ciotka moja Maryanna Nowicka wdowa, również pańszczyznę odrabiająca, gdy się opierała dać swą córkę na służbę do dworu, lecz iż tak długo uporną nie była, jak Paweł Borczyk, zapłaciła temu samemu żandarmowi Miranowskiemu egzekutnego tylko sześć złotych, gdyż czwartego dnia oddała swą córkę na służbę do dworu.

Nareszcie dotknęło mię do żywego okrutne obejście się z jednym włościaninem, nazwiskiem Franciszek Adamus, który był także mój kuzyn. Włościaninowi temu służący od pana Czartkowskiego przyniósł list, aby go odniósł do Miasta Szadku, mił trzy, bez potrącenia za to pańszczyzny, pod pozorem interesu Rządowego. Gdy listu tego Franciszek Adamus przyjąć nie chciał, odpo-

wiadając, iż wczoraj cały dzień był na pańszczyźnie i jeszcze dziś rozkazują mi iść z listem o mil trzy bez żadnego wynagrodzenia, czyliż ja całe życie tylko dla Pana mam pracować, a mnie kto będzie żywić z moją rodziną, jeżeli nie będę miał czasu pracować dla siebie. Przeto służący wziął napowrót list i odniósł go do dworu, zdając raport, iż Franciszek Adamus nie chciał go przyjąć, a zatem Pan Czartkowski rozkazuje aktuariuszowi, aby ukarał należycie Franciszka Adamusa za nieposłuszeństwo, a list inny chłop odniósł do Szadku.

Aktuariusz, nazwiskiem Jan Sakowski, dla wykonania rozkazu mu danego każe wołać do swej stancyi pomienionego Adamusa, zamyka się z nim w stancyi i zapytuje go, dlaczego nie odniósł listu. Adamus daje mu tłumaczenie, jak wyżej, a nareszcie, że do odnoszenia listów bez pańszczyzny nie jest obowiązany. Za taką odpowiedź aktuariusz chwyta za głowę chłopca siedmiesięcioletniego starca, powala na ziemię, bije kijem po wszystkich bokach i trąca nogami tyle, iż chłopcu zgniótł piersi, który nawet o swej sile z stancyi wyjść nie mógł. Przeto aktuariusz wywlócił go za długie włosy na głowie i zepchnął ze schodów na podwórze. Nieszczęśliwy starzec, od tego momentu ciągle chorując i plując krwią, umarł w kilka miesięcy.

Bolesno mi było widzieć codziennie tysiączne gwałty, włościanom wyrządzane, których opisanie wiele miejsca tu zabrałoby, lecz iż żadnej skargi bezpośrednio do wyższej władzy podawać nie wolno było, przeto osądziłem najwłaściwiej nie pisać moją własną ręką żadnej skargi ani do Prezesa Komisji Województwa Kaliskiego ani do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu,

tylko używać jakiego pisarza do przepisania takowych skarg, gdyż byłem bardzo dobrze przekonany, że Prezes Komisji Województwa Kaliskiego Pan Piwnicki jest przyjacielem Pana Czartkowskiego i przyjmuje posyłane mu podarunki przez Pana Czartkowskiego, jako to prawie każdego miesiąca, jedną lub dwie fury siana, kilka korcy owsa itd. Widziałem przeto, iż napróżno włościanie z swym żałaniem udawać się będą do Pana Prezesa, bo żadnego wymiaru sprawiedliwości nie uzyskają, zwłaszcza kiedy Pan Prezes zamiast karać gwałciciela, jeszcze mu przysyła w pomoc żandarmów na większe uciemnienie włościan, gdy się opierali odrabiać jakiej robocizny, wymaganej przez pana Dzierżawcę. A jeżeli na podaną przez włościan skargę, Pan Prezes zesłał na grunt jakiego Komisarza Delegowanego do wyprowadzenia śledztwa na miejscu, to Pan Komisarz Delegowany, przybywając na grunt, zajeżdża zawsze wprost do dworu Pana Dzierżawcy, u którego bawi dwa lub trzy dni, jedząc i pijąc szampana; poczym dopiero rozpoczyna com missorium, każe do dworu Dzierżawcy zwołać włościan, skarżących się na Dzierżawcę, pisze protokół, uniewinniając Dzierżawcę, a włościan jeszcze obwinia być krnąbrnymi i nieposłusznymi. Otóż taka opieka i sprawiedliwość dla chłopów polskich przez intrygę szlachty.

Podawane przez włościan wsi Brodnia skargi przeszły wszystkie władze, jako to Komisję Województwa Kaliskiego, Komisję Rządową Przychodów i Skarbu, Namiestnika Królewskiego, nareszcie w roku 1820 włościanie podali petycję do Tronu, którą cesarz Aleksander odesłał do Namiestnika Królewskiego, Namiestnik królewski odesłał ją do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, Komisya Rządowa do Komisji Wojewódzkiej,

a Komisya Wojewódzka przesyła tę petycję za aktami Asesorowi Ekonomicznemu z poleceniem udania się na grunt, wyprowadzenia śledztwa i dania swej opinii. Asesor Ekonomiczny odsyła akta z petycją włościan, do Tronu podaną, na ręce Dzierżawcy tego samego, przeciw któremu petycja podana. Leżą przeto akta i skarga włościan dziewięć, dziesięć miesięcy lub rok cały, pan Asesor nie przyjeżdża, a Pan Dzierżawca jest sędzią skargi przeciwko niemu podanej, ma czas przygotować wykrętną obronę i przysposobić dobrego szampana na przybycie pana Asesora Ekonomicznego, włościanie zaś o niczem nie wiedzą i czekają Boskiego zmiłowania. Skończyło się na tym, że po odbytych komisjach żadnego skutku ich prośba nie otrzymała.

Długi czas musiałem zamierzony mój plan ukrywać w tajemnicy, szczególnie dla tych powodów. Najprzód że Dzierżawca Pan Czartkowski, wziąwszy tę wieś w Dzierżawę na lat 12-cie od roku 1819 do r. 1831, Rząd nie odsunie go od Dzierżawy przed wyjściem lat, kontraktem zakreślonych, trzeba było więc cierpliwie oczekiwać lat ostatnich kontraktu, powtóre ażeby włościanie z swemi skargami przechodzili porządkiem niższe władze, od których nie można spodziewać się żadnego wymiaru sprawiedliwości, owszem: gdyby poznało moje pismo, byłbym pociągnięty do odpowiedzialności za napisanie skargi dla włościan. Lecz w roku 1826, osądziłem już za właściwy czas przedsięwziąć staranne kroki upomnienia się wynagrodzenia za poniesione krzywdy, straty i o uwolnienie włościan od odrabiania pańszczyzny. Że zaś włościanie wsi Rządowej Brodnia mieli łączne prawa z drugą wsią sąsiedzką Rządową, Brzeg zwaną, tak, iż pierwsza wieś bez drugiej, druga

bez pierwszej nic działać nie mogły, przeto trzeba było porozumieć się także z włościanami wsi Brzeg, czyli to samo zdanie podzielać będą z włościanami wsi Brodnia; a gdy przysposobioną petycję do Tronu z odwołaniem się do poprzedniej z roku 1820 odczytałem, którą włościanie wsi Brodnia już podpisali, z największą chęcią również i włościanie wsi Brzeg takową podpisują i proszą na wszystko, co tylko jest najświętszego w świecie, aby dołożyć najusilniejszych starań, iżby od uciemnienia Dzierżawców raz na zawsze wolnemi być mogli. Po naradzeniu się wspólnym włościanie tych obydwóch wsi proszą mię, abym był ich pełnomocnikiem jeneralnym do działania we wszystkich ich interesach, czego ja odmówić im nie mogłem przez przywiązanie dla mej własnej familii, o dobro której chodziło. Udają się tedy wszyscy właścianie tych obydwóch wsi do Notaryusza publicznego w Mieście powiatowym Warta, zeznają urzędownie jeneralną plenipotencyę i robią mię swym pełnomocnikiem jeneralnym.

Po odebraniu przeto aktu urzędowej plenipotencyi zacząłem działać już publicznie w interesie włościan, pisząc własnoręcznie wszystkie skargi. Tutaj dopiero Dzierżawca Pan Czartkowski używa wszelkich sposobów szkodenia mi wszędzie, nazywa mnie buntownikiem chłopów, zgół na co tylko złość mściwego człowieka zdobyć się może, niczego Pan Czartkowski nie zaniedbuje, aby mi dokuczyć. Wszystka zaś szlachta z sąsiedzkich okolicznych wsi, którzy prawie wszyscy byli takiego samego sposobu myślenia wysysać ostatnią kroplę krwi z pracowitego chłopca, jak i pan Czartkowski, mną za to pogardzali bez względu, iż poprzednio grzecznie mnie przyjmowali. Przykro mi było słuchać,

jak to bolało dumną arystokrację szlachty Polskiej, że chłopci chcą się uwolnić od odrabiania pańszczyzny, twierdząc, że chłopci jedynie do tego są stworzeni, a przeto i ja powinienem być pługą, nie pióra pilnować, że moim jest przeznaczeniem z urodzenia nosić cepy na pańszczyznę, trzymać czapkę przed ekonomem, a nie myśleć o urzędach i pensyi, a tym bardziej być obrońcą chłopów.

W kontynuowaniu więc interesu, włościan dotyczącego się, potrzeba mi było jechać do Warszawy zaraz w r. 1826 dla wyszukania i zebrania dowodów wiarogodnych, na obronę włościan służących, a chcąc się tam udać, trzeba było być opatrzonym w paszport podróży, którego Pan Czartkowski, jako wójt gminy, wydać mi nie chciał. Zmuszony przeto byłem udać się do Kalisza, mil 6, i żądać takowego od Komisarza Obwodu, po otrzymaniu więc żadanego paszportu udałem się zaraz do Warszawy i wynalazłem wszystkie potrzebne dowody w Metrykach Koronnych, a będąc w stolicy zainformowałem się również w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, jak sobie mam postąpić, i dowiedziałem się, że zamiar włościan nie sprzeciwia się woli Rządu, przeto włościanie mogą być uwolnieni od odrabiania pańszczyzny, opłacając takową wprost do skarbu publicznego gotowemi pieniędzmi, gdyż to jest dla skarbu wszystko jedno, czyli te pieniądze Dzierżawca lub sami włościanie opłacać będą. Ostrzeżono mię jednak w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, iż włościanie, jeżeli chcą tym łatwiej dopiąć swego zamiaru, trzeba, aby i grunta folwarczne wzięli na czynsz za tę samą opłatę, jak Dzierżawca opłaca, albowiem folwarków dworskich bez pańszczyzny nikt nie chciałby zadzierżawić, co byłoby stratą

dla skarbu publicznego, a włościanom przeszkodą do uwolnienia od pańszczyzny.

Za powrotem do domu oznajmiłem te uwagi włościanom, którzy owszem najchętniej życzą sobie wziąć za opłatą czynszu i folwarki dworskie, zwłaszcza, że nie mają łąk dostatecznych na wyżywienie ich inwentarzy, ponieważ dzierżawca najlepsze łąki włościanom pozabierał i do folwarków dworskich przyłączył, a na podaną petycję do Tronu w r. 1820 o zwrócenie im tychże łąk żadnego skutku nie otrzymali.

Gdy ja zatrudniałem się układaniem likwidacyi pretensyi włościan, mianych do Dzierżawcy Pana Czartkowskiego, za wyrządzone im przez niego krzywdy, Pan Czartkowski jedzie do Warszawy robić intrygi przeciwko mnie, a będąc już na pół drogi ku Warszawie, pisze rozkaz do aktuaryusza, aby wpadł z służącymi dworskimi do mego domu i gwałtem zabrał mi wszystkie papiery, jakie tylko u mnie znajdowałyby się, lecz aktuaryusz nazwiskiem Mycielski Józef, widząc niepodobieństwo wykonania tego rozkazu tak arbitralnym sposobem, jeszcze mię ostrzegł o zamiarach Pana Czartkowskiego.

Nareszcie, gdy ukończyłem likwidacyę pretensyi włościan wsiów Brodni i Brzega, do Pana Czartkowskiego mianych, wygotowałem na nowo stosowną petycję do Tronu z odwołaniem się do ostatniej z roku 1820 z tym dodatkiem, iż dla uniknienia raz na zawsze nadużyć, przez Dzierżawców włościanom wyrządzonych, ciż włościanie chcą opłacać gotowemi pieniędzmi wprost do skarbu publicznego za każdy dzień pańszczyzny po groszy piętnaście, na co Dzierżawca tylko groszy 12-cie opłaca, wszystkie zaś inne powinności i daniny również chcą opłacać podług ceny anszlagowej, a tym samym,

aby już więcej żadnemu dzierżawcy nigdy nie byli podlegli, niemniej wszystkie grunta folwarczne, iżby im także na czynsz wypuszczone zostały za tą samą opłatą, jaką płaci Dzierżawca, przez co gospodarstwo włościan będzie polepszone, gdyż na wyżywienie ich inwentarzy nie mają pod dostatkiem paszy, szczególniejsz siana, które po sąsiedzkich wsiach zakupować muszą, a czego Dzierżawca z folwarków dworskich nigdy na gruncie spotrzebować nie może, wywożąc takowe do Miasta na targi. Wyraziłem w prośbie oczywisty dowód, iż przez uwolnienie włościan od odrabiania pańszczyzny i oddania im na czynsz folwarki dworskie nie tylko, iż gospodarstwo włościan polepszone będzie, ale nawet i skarb publiczny znajduje większą korzyść, kiedy włościanie deklarują opłacać za każdy dzień pańszczyzny trzy grosze więcej, oraz iż Rząd oszczędzi zawsze sumy, na restauracye budowli folwarcznych corocznie wydawane.

W takim brzmieniu napisaną petycję do Tronu gdy wszyscy włościanie obydwuch wsi przeszło sto trzydziestu podpisali i ja przysposabiałem się już w podróż do Warszawy, celem przedstawienia takowej petycji właściwej władzy, przeto Pan Czartkowski dla przeszkodzenia mi kontynuowania zamierzonego celu, udaje się do Kalisza i prosi Pana Piwnickiego Prezesa, iżby mi kazał zabrać wszystkie papiery, jakieby u mnie znaleziono i odsunąć mnie z posady Nauczyciela Szkoły Parafialnej, co też w Miesiącu Lipcu 1827 r. Prezes Pan Piwnicki uskuteczniła, zsyłając na grunt wsi Brodnia Burmistrza miasta Warty, jako Delegowanego do wykonania rozkazu. Burmistrz Pan Gustowski za przybyciem do wsi zajechał wprost do Dworu Pana Czartkowskiego, a zjadłszy tam obiad z tymże Panem Czartkowskim przyszyła mi

dopiero wezwanie z mocy danego mu *commissorium*, abym się stawił w tymże dworze po odebranie rozkazu wyższej władzy, której (!) mi ma zakomunikować, gdzie ja udawszy się wręczył mi pan Gustowski zawiadomienie Prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, iż zostaje odsunięty z posady Nauczyciela za podburzanie włościan do nieuległości. Poczem Pan Gustowski komunikuje mi jeszcze własnoręczny rozkaz pana Piwnickiego Prezesa, którym poleca temuż Burmistrzowi udać się do mego domu i zabrać mi wszystkie papiery, jakie tylko znajdować się będą, a w razie doznawanego oporu, aby żądał pomocy siły zbrojnej do wykonania rozkazu, lecz, że ja już wiedziałem o tym rozkazie już od dwóch dni, przeto schowałem wszystkie najpotrzebniejsze papiery, zostawiwszy tylko kilka woluminów mniej potrzebnych, które pan Gustowski zabiera i odsyła do Kalisza Panu Prezesowi.

Po zabraniu mi papierów udałem się zaraz w Mieście Sierpniu 1827 do Warszawy celem przedstawienia rzeczonyj petycji do Tronu z dołączonemi aneksami na obronę włościan służącemi i likwidacyami pretensyi za krzywdy tymże włościanom przez Pana Czartkowskiego wyrządzone, które pretensye przeszło dwadzieścia tysięcy złotych polskich wynosiły.

Za przybyciem do Warszawy, gdy tej pretensyi nie mogłem przedstawić samemu cesarzowi Mikołajowi z powodu bytności jego w Petersburgu, a na pocztę żaden adres do cesarza nie był przyjmowany, przeto osądziłem najlepiej szukać protekcji Xięcia Lubeckiego Ministra Skarbu i na ręce jego złożyć takową petycję, jakoż za wpływem i pośrednictwem Rady Stanu Dyrektora Generalnego Rady Stanu Pana Kalinowskiego Xiążę Lube-

cki udziela mi pomyślną odpowiedź, którą czyni nadzieję, że włościanie przypuszczeni zostaną do opłaty czynszu, i poleca Komisji Województwa Kaliskiego zesałać na grunt wsi Brodnia Komisarza Delegowanego do sprawdzenia pretensyi mianych do Pana Czartkowskiego.

Taką odpowiedź przywiozszy włościanom sprawilem im największą radość i ukontentowanie, że przecie pozbędą się gnębiciela, a bat ekonomski nie będzie więcej trząsać nad ich grzbietem. Radość włościan rozniosła się po całym Województwie Kaliskiem, przeto prawie ze wszystkich okolicznych dóbr Rządowych włościanie przybywają do mnie z prośbą, abym im doradził lub napisał, jak sobie postąpić mają, gdyż i oni życzyliby uwolnić się od odrabiania pańszczyzny, albowiem niezmiernie od swych Panów są uciemiężani, lecz ja, przewidując, iż doradzając lub pisząc cokolwiek dla tych włościan, byłbym tym bardziej za burzyciela przed Rządem oskarżony przez wszystką szlachtę, nie chciałem wcale nawet żadnej rady udzielać tym przybywającym włościanom, przecież nie uchroniłem się od tysięcy prześladowań za to, iż widziano u mnie tych ludzi.

Nareszcie wskutek podanej petycyi do Tronu na ręce Xięcia Lubckiego Ministra Skarbu z mocy jego rozkazu Prezes Komisji Województwa Kaliskiego zsyła dopiero w Miesiącu Lutym 1828 r, na grunt wsi Brodnia Komisarza Delegowanego do sprawdzenia pretensyi włościan. Komisarz Delegowany, nazwiskiem Słotwiński, asesor Ekonomicznej Komisji Wojewódzkiej, zjeżdża, jak zwyczajnie wszyscy inni komisarze, do dworu Pana Czartkowskiego, tam zjadając obiady, kolacye i zapijając szampana, wzywa mnie, jako pełnomocnika włościan, abym się stawił razem z włościanami w dworze pana

Czartkowskiego, gdzie on ma rozpocząć śledztwo do sprawdzenia pretensyi: za przybyciem moim pan Słotwiński asesor od tego swe *commissorium* zaczyna, oświadczając swój gniew i nieukontentowanie, że przez niespokojność i burzliwość tak mają, jako i włościan, Rząd próżno zatrudniany naszemi niesłusznemi i buntowniczymi skargami, przez co on wystawiony jest na znoszenie niewygód i przykrości w podróży, że już od pół godziny mnie oczekuje bezczynny, za co przedstawi mnie raportem Prezesowi Komisyi Wojewódzkiej, jako nieposłusznego na jego rozkazy. — Na co ja odpowiedziałem, iż będąc dopiero od dwóch godzin zawiadomiony, nie byłem w stanie zebrać wszystkich włościan, aby zaraz tego momentu przybyć, a skargi włościan przeciwko Panu Czartkowskiemu, jeżeli przed rozpoczęciem śledztwa Pan Asesor już osądził być niesłuszne i buntownicze, przeto włościanie nie mając innych pretensyi za wyrządzone im krzywdy, jak te, które likwidacją są objęte, nic więcej do protokołu nie dodadzą, jak tylko obszerniejsze objaśnienia, a zatym, jeżeli te pretensye są niesłuszne, sprawiedliwie skargi włościan buntowniczymi nazywa. — Po rozpoczęciu jednak *commissorium* w ciągu śledztwa, trzy tygodnie się ciągnącego, codziennie Pan Słotwiński asesor szuka zawsze sposobów uniewinnić Dzierżawcę, a mnie jeszcze potępić i za buntownika Rządowi przedstawić; wiele zaś pretensyi włościan, do Pana Czartkowskiego zalikwidowanych, za niesłuszne i niedostatecznie udowodnione wykazać usiłuje, gdyż wiele robocizn i danin wymaganych nad powinność włościanie swym tylko twierdzeniem usprawiedliwić są w stanie, nie mając żadnych kwitów dawanych na robocizny i daniny wymagane, świadków

zaś tylko z innych wsi za wiarogodnych pan Słotwiński uważał, przecież gdy Dzierżawca Pan Czartkowski z swej strony na poparcie swego twierdzenia swych służących podawał, to pan Asesor świadectwa tych osób interesowanych za legalne przyjmował, gdyż te indywiduala przeciwko włościanom świadczyli.

Po ukończeniu indagacyi i po odjeździe asesora ekonomicznego, ja nie mając już posady Nauczyciela, tylko na wsi z swym ojcem mieszkając, wystawiony byłem na znoszenie największych przykrości i prześladowań, gdyż Dzierżawca pan Czartkowski, jako wójt gminy, wynajdował tysiączne sposoby dokuczania mi pod pozorem urzędu wójtowskiego, szczególnie, że ja nie ukończyłem jeszcze lat, do popisu wojskowego przepisanych, mając dopiero lat 29, przeto pan Czartkowski przysłał mi rozkaz z mocy swego urzędu, abym się nie ważył nigdzie z miejsca mego zamieszkania oddalać bez jego wiedzy, gdyż, jeśliby mnie znaleziono nieobecny w mym domu, za deztertera będę uważany i wszędzie ścigany, jako zbieg popisowy. — Nareszcie kiedy Delegacya zaciągowa do rewizyi popisowych zjechała, Pan Czartkowski rozkazuje mi z urzędu wójtowskiego stawić się jako popisowemu przed tąż Delegacyą zaciągową, gdzie ja stanąwszy, Pan Czartkowski jako wójt domaga się koniecznie, aby taż Delegacya zaciągowa zamieściła mię w wykazie popisowych do poboru Wojskowego, czemu Delegacya opierała się, uznając mię najprzód za niezdatnego do służby wojskowej dla braku sił fizycznych, powtóre iż Komisyja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego nie nadesłała mi jeszcze dymisyi, jako Nauczycielowi Szkoły Parafialnej, lecz na konieczne domaganie się wójta gminy Delegacya Zaciągowa umieściła

mię w wykazie popisowych. Tu w tym miejscu wobec Delegacyi Zaciągowej, wobec kilkunastu obywateli Dziezdiców wsi i licznie zgromadzonych chłopów pan Czartkowski nie miał mocy ukrycia swego podłego sposobu myślenia, miotał przeciwko mnie najobelżywsze słowa, nazywając mię szelmą, buntownikiem chłopów i t. d. Ja widząc, iż Delegacya Zaciągowa nie napomina Pana Czartkowskiego za dopuszczenie się krzywdzenia mię w tak niewłaściwym miejscu ani żaden z obywateli szlachty przytomnych Panu Czartkowskiemu za zły postępek nie uważa, owszem naśmiewają się ze mnie, odpowiedziałem tylko tyle: »iż ja domagając się jedynie wymiaru sprawiedliwości za wyrządzone krzywdy mnie i mej familii i nie dopuściwszy się nigdy żadnej zbrodni ani nie wyrządziwszy nikomu krzywdy, mam czystsze sumienie, niżeli ten, który mnie tu jeszcze dziś krzywdzi niewinnie«.

Doznając publicznie takich krzywd, zmuszony byłem uczynić przedstawienie do komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, aby odjęła panu Czartkowskiemu Urząd wójtowski, gdyż nadużywa swej władzy tak dalece, że podobne postępowanie i nadużycia, jakich dopuszcza się przeciwko mej osobie w narodach dzikich i barbarzyńskich zaledwie cierpiane być mogą, w Królestwie zaś Polskiem, kiedy prawo rozciąga swą opiekę zarówno nad wszystkimi mieszkańcami bez różnicy stanu, spodziewam się, że wszelka władza, komukolwiek powierzona, postanowiona jest dla czuwania nad bezpieczeństwem wszystkich osób nie dla prześladowania ich, na które przedstawienie żadnej odpowiedzi nie odebrawszy dla uniknięcia przykrości i dokuczeń musiałem opuścić dom ojca mego i udałem się do jednego z mych

przyjaciół o kilka mil, u którego przyjaciela zostawałem całe lato, a w miesiącu grudniu 1828 r. powróciwszy do domu, pan Czartkowski, jako wójt Gminy przysłała do mnie aktuaryusza, czyli swego sekretarza z poleceniem wręczenia mi urzędownie rozkazu, abym się nigdzie nie oddalał z miejsca mego zamieszkania, albowiem jako zbieg wojskowy przez policyę będę ścigany. Aktuaryusz, nazwiskiem Kołudzki, wręczywszy mi taki rozkaz, oświadczył mi wyraźnie, iż Komisya Rządowa wojny na przedstawienie Prezesa Komisji Województwa Kaliskiego Pana Piwnickiego rozkazała mię dostawić, jako popisowego, na pobór wojskowy; zostaję przeto blisko cały miesiąc Grudzień strzeżony, abym się nie schronił, a będąc pewny, że Pan Prezes pragnie koniecznie mej zguby, znajduję tylko jeden sposób ratowania się, podać prośbę do Wielkiego Xięcia Konstantego, którą to prośbę przygotowawszy posyłam naprzód do Warszawy przez umyślnego. Na koniec, dnia 1 stycznia 1829 r. z rozkazu komisarza obwodu Kaliskiego, Pana Locci, udaję się z daną mi strażą do Kalisza, a stanąwszy w Biurze Komisarza Obwodu już tam zastaję Pana Czartkowskiego, który za najpierwszym spostrzeżeniem mię obraca się do Pana Locci Komisarza Obwodu z temi słowy: »Oddaję Panu komisarzowi tego hacwota, największego szelmę buntownika«. Na co ja nie mam czasu nawet słowa odpowiedzieć, gdyż w ten moment komisarz obwodu przystępuje do mnie i rozkazuje mi rozbierać się do naga. W takim położeniu ja widząc, iż tu Pan Czartkowski rządzi, odpowiadam, »skoro już uznany jestem za zdatnego do służby wojskowej, nie chcę się prezentować nagim ciałem dla waszego szyderstwa, odeślijcie mnie, gdzie wam się podoba«. Komi-

sarz Obwodu odpowiada: »Kiedy nie chcesz rozbierać się, pójdiesz do Piotrkowa. Kozaki! pilnujcie go dobrze«. — Przychodzi zaraz trzech kozaków i wyprowadzają mię do jakiegoś więzienia, zamykają z innymi rekrutami, gdzie nie można mieć nawet stołka do siedzenia. Stoję więc, chodzę po tej izbie od godziny dziewiątej z rana aż do godziny 4-tej po południu, lecz gdy mię już bolą nogi, musiałem się położyć na gołej podłodze pomiędzy innymi Rekrutami głodny, nie jadłszy nic, jak przedwczoraj. Nareszcie około godziny 5-tej na wieczór Komisarz obwodu przychodzi, przeto ja proszę go, aby mi pozwolił iść pod strażą kozaków do oberży posilić się, gdyż jeszcze nic nie jadłem. Pan Komisarz Obwodu zamiast dania mi przynajmniej jakiej odpowiedzi, krzyczy: »Kozak! weź go tam, ty drugi pilnuj dobrze drzwi«. Przychodzi więc kozak, łapie mię za płaszcz i ciągnie do ostatniego kąta, a Pan Komisarz Obwodu dumny wychodzi, mówiąc sam do siebie te słowa, tonem szlachty polskiej: »Szelma chłop, żeby mu pozwolić do oberży na obiad«. Skoro więc nie mogę iść do oberży, a zatem proszę jednego kozaka, aby sam szedł lub posłał kogo do Miasta przynieść mi przynajmniej chleba, lecz i kozak tłumaczy się, że on nie może opuścić swego miejsca, a nikomu też wchodzić tu nie wolno: przeto w nieznośnym zaduchu i smrodzie przechodząc się kilka godzin sfatygowany, położyłem się znowu na gołej podłodze dla spoczynku, i tak już dwa dni przepędziłem nic nie jadłszy; nazajutrz rano pan komisarz Obwodu znów przychodzi, lecz ja dumny z mego nieszczęścia nie chcę go już o nic prosić i przepędzam cały trzeci dzień znów głodno. Na koniec około godziny piątej na wieczór spostrzegam jednego podoficera z żan-

darmeryi znajomego, udając się więc do tego podoficera oświadczam mu, że już więcej, jak trzy dni nic nie jadłem ani piłem czyliby nie mógł kazać przez kogo przynieść mi jeść lub sam iść ze mną do oberzy, ten dopiero idzie do Komendanta Kozaków i powiada mu, że mię bierze na swoją odpowiedzialność do Miasta; zjadłem więc z tym podoficerem kolację w oberzy, a zapłaciwszy także za niego, powracając do mego lochu, oddał mię na powrót pod straż Kozaków, gdzie jeszcze jedną noc na gołej podłodze przepędziłem. Trzeciego dnia rano razem z innemi Rekrutami wychodząc z gmachu na podróż do Piotrkowa, przychodzi do mnie wachmistrz żandarmeryi pocieszać mię z oświadczeniem, iż jeden z Urzędników Komisji Obwodowej niejaki pan Kurzewski, który tę kolumnę Rekrutów do Piotrkowa prowadzić będzie weźmie mię na swoją furmankę i z nim pojedę, lecz dopiero za wyjściem z Miasta Kalisza, aby Komisarz Obwodu nie widział. Przyjechałem więc do Miasta Piotrkowa z panem Kurzewskim, gdzie zastaję Prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, który połowę Rekrutów uwalnia i odsyła do domu, ja zaś postawiony osobno w jednym kącie, oczekując jego rozkazu, pewny jestem wahać smrody w Saskim placu, jakoż sekretarz Generalny Komisji Województwa Kaliskiego Pan Dziewulski rozkazuje mi udać się do innego salonu na drugą stronę, gdzie kapitan z pułku 1-go strzelców konnych pan Patek, zięć pana Czartkowskiego, znajdując się przystępuje do mnie, wita mnie szyderskim tonem wobec pana Prezesa i radzi mi, że będę najszczęśliwszy, gdy się zamelduję do tego samego pułku, co za jego protekcją łatwo otrzymać mogę; któremu odpowiedziałem, lubo ton jego mówienia figurą poniż-

jącą mię wystawia, przecież niech nie myśli, żeby syn pracowitego wieśniaka nie miał żadnej ambycyi i był tak nikczemny, aby miał przyjmować protekcyę od tych, których sposób mówienia, a nawet myślenia jest mu znany. Pan Piwnicki zaś zapytał mię tylko, ile mam lat i odchodząc odemnie kazał Doktorowi obecnemu zrewidować mię. Doktor sztabs lekarz z pułku 1 strzelców konnych, który był obecny mej rozmowy z kapitanem Patek, zbliża się do mnie, aby także szyderski żarcik z mojej osoby uczynić dla przyjaźni kapitana Patek, mówi do mnie te słowa: »Ściąg buty twemu bratu obok ciebie stojącemu«. Tym wyrażeniem dał mi uczuć Pan sztabs lekarz, że chłop polski nigdy wolnym być nie powinien, że jest przeznaczeniem chłopca być poddanym i niewolnikiem dla szlachcica, że i ja nie powinienem był wychodzić z tej kolej, a powstając przeciwko szlachcicowi dopuściłem się zbrodni, za co dziś pogardy godny jestem.

Nazywał pan sztabs Lekarz człowieka, około mnie stojącego, mym bratem, że to był parobek, wieśniak, lecz pan sztabs Lekarz nie liczył się być bratem moim będąc także człowiekiem z natury, jak ja i ten parobek; a gdyby pan sztabs Lekarz rozkazywał mi ściągać buty panu prezesowi lub kapitanowi Patek nie powiedziałyby tych słów, ściągnij buty twemu bratu, gdyż takie osoby nie są braćmi wszystkich ludzi, albowiem wstyd i hańba nazwać chłopca swym bratem, ludzie tylko bogaci, szlachta, baronowie, hrabiowie etc. są braćmi pana Sztabs Lekarza, pana Kapitana Patka, pana prezesa i całej familii pana Czartkowskiego.

Przepędziwszy znów trzy dni i trzy noce w Piotrkowie na gołej podłodze w gromadzie Rekrutów, trzy-

manych, jak świnie na targu, i nawąchawszy się smrodu do sytości, czwartego dnia wychodzę razem z innemi do Warszawy pod eskortą wojskową oddziału z pułku 1-go strzelców konnych, na samym wychodzie z jakiegoś więzienia na ulicę, przychodzi do mnie kapitan Patek i kilku oficerów, gdzie po przywitaniu mię P. Patek obraca się do tych oficerów i natrzęsając się ze mnie po szydersku mówi do nich te słowa: »Zaręczam Panom, że tego człowieka będziecie widzieli wkrótce generałem, bo to jest najmędrszy chłop ze wszystkich chłopów«.

Żona zaś kapitana Patek, a córka Pana Czartkowskiego, wyglądając oknem z kamienicy, woła na mnie: »Ach cóż to Panie Deczyński! gdzież to idziesz? szkoda cię człowieku«. Opuściwszy Piotrków rozumiałem, że przecież już zniknąłem z oczu mych nieprzyjaciół, lecz bynajmniej, ścigają mię wszędzie, gdyż za przybyciem do Warszawy około 20 stycznia 1829, gdy już wążam smrody w Saskim placu, przychodzi do mnie ten człowiek, którego wysłałem naprzód z petycją do Wielkiego Xięcia Konstantego, przynosi mi smutną odpowiedź, że Wielki Xiążę już miał sobie zaraportowane o mnie, gdyż mu zaraz ustnie odpowiedział te słowa: »Ja go znam, musi służyć w wojsku«. Na taką odpowiedź straciłem już nadzieję znalezienia wymiaru sprawiedliwości, jednak jeszcze próbuję szczęścia, posyłam moich przyjaciół, jakich miałem w Warszawie do Komisji Rekruckiej, tam Major Hube, kapitan Kruszewski i podporucznik Skowroński zobaczywszy mię, iż nie tylko, że wyszedłem z wieku popisowego, ale nawet na pierwszy rzut oka nie zdalny do służby wojskowej dla braku sił fizycznych, przyrzekli, iż starać się będą

uwolnić mię, jakoż trzeciego dnia Doktor Baldoff dał mi kartkę słusznie uwalniającą od wojska, a przyszedłszy Generał Dyżurny Rautenstrauch, gdy zobaczył kartkę, uwalnia mię i każe wypuszczać z Saskiego placu. Tutaj ja kontent już schodzę na sam dół, tylko co mam wymknąć się na ulicę, wtem pędzi po schodach czterech podoficerów za mną i wracają mnie napowrót do Generała Dyżurnego Rautenstrauch, który mówi do mnie te słowa: »Ptaszku, nie pójdziesz do domu, uwolniłem cię, bo nie wiedziałem, że to ty jesteś, o którym tu mam piękny raport od Pana Prezesa. My cię tu nauczymy być spokojnym«. Wtem ja proszę go, aby przez wzgląd dla samej ludzkości raczył przekonać się, czy zasłużyłem być tak źle traktowany za to, że za wyrządzone krzywdy mnie i mej familii domagam się i nie chcę nic więcej jedynie wymiaru sprawiedliwości; lecz gdy Generał Dyżurny Rautenstrauch nie chce słuchać mego tłumaczenia się, proszę go, kiedy słowa moje na wiarę nie zasługują, aby z tych dowodów na piśmie, (które dobywając z kieszeni podaję mu) przekonać się zechciał. »Żadnego dowodu na twoje usprawiedliwienie, ptaszku, mieć nie możesz« odpowiada mi Generał Rautenstrauch, a zabierając moje papiery zgniótł je w swym ręku, nic nie przeczytawszy. Wyprowadzają mię do drugiego salonu, jako niewolnika lub zbrodniarza jakiego, a gdy Generał Dyżurny wyszedł, kapitan Kruszewski i podporucznik Skowroński zaczęli wyrzucać złośliwą zemstę i niegodziwe postępowanie ze mną Prezesa Komisji Województwa Kaliskiego obecnemu Adjunktowi z tej że Komisji Panu Bilczyńskiemu, mówiąc mu te słowa: »jak śmiecie, jakie sumienie macie tak potępiać i gubić niewinnych ludzi. Wstydzicie się waszych po-

stępków«. W tym momencie ucicha wszystko, gdyż wchodzi Wielki Xiążę Konstanty, który wybrawszy Rekrutów do gwardyi Grenadjerów zbliża się do Generałów przy nim stojących, z których generał Rautenstrauch wskazał mnie Wielkiemu Xięciu, przychodzi więc do mnie tenże Wielki Xiążę i powiedział mi tylko te słowa: »a co, umiesz pisać?«, gdy ja już otwieram usta chcąc do niego mówić, w ten moment odchodzi ode mnie, a zbliżywszy się do Generała Piechoty Potockiego nie wiem, co mu powiedział, i wyszedł. Zniknęła tedy zupełnie nadzieja znalezienia wymiaru sprawiedliwości, trzeba było być przygotowanym do znoszenia dalszych cierpień bez końca; po wyjściu z salonu Wielkiego Xięcia, Generał piechoty Potocki przychodzi do mnie i powiada, że jestem przeznaczony na fagasa oficerskiego, na co ja odzywam się: »Jaśnie Wielmożny Generale, czy niema litości nademną odsyłać mię na fagasa oficerskiego przez wzgląd na dziesięcioletnią służbę nauczyciela, nieskazitelnie sprawowaną, o czym raczy się JW. Generał przekonać z świadectwa dozoru szkolnego«, które dobywając z kieszeni oddaję mu; takowe przeczytawszy Generał Potocki odpowiada te słowa: »to nie moja wina, że takiemu przeznaczeniu podpadasz«, i wychodzi, lecz w kilka minut powróciwszy powiada, że już nie pójdę na fagasa oficerskiego, ale na żołnierza do pułku 8 piechoty Liniowej, i to przeznaczenie rozkazuje podoficerowi zapisać. Czyliż i tu Generał Potocki nie robił szyderstwa ze mnie? i nie dał mi uczuć dumy szlachty Polskiej, że ja będąc wieśniakiem, nie powinienem być nawet, czym byłem, to jest nauczycielem, gdyż to jest prawdziwe przeznaczenie moje być poddanym szlachcicowi.

Po zapisaniu mię tedy na żołnierza, leżę w Saskim Placu na gołej podłodze dni cztery w oddziale do pułku 8-go piechoty liniowej przeznaczonym, lecz piątego dnia Komisyja Rekrucka w Saskim placu odbiera rozkaz od Generała piechoty odesłać mię do pułku 2 go piechoty Liniowej. Przeleżawszy przeto dziesięć lub dwanaście dni w Saskim Placu, odesłano mię do pułku 2 piechoty Lin., na ten czas w Mieście Końskich garnizonem stojącego, gdzie około 15 Lutego 1829 r. przybyłem, a leżąc znów w odwachu na kamieniach, słucham, co żołnierze i podoficerowie o kapitanach, komendantach kompanii rozmawiają i radzą sobie, w której kompanii dobry, a w której najgorszy kapitan znajduje się. Słyszę, że wszyscy kapitana Sakowskiego z kompanii 5-tej fizyliarów człowiekiem najnieznośniejszym wystawiają i ubolewają nad Rekrutem, któryby się dostał do tej kompanii. Ja zaraz myślę sobie, że niezawodnie do tej kompanii 5 fizyliarów odesłany zostanę, gdyż widziałem oddzielny rozkaz z Saskiego placu względem mej osoby do pułkownika Słupeckiego pisany, jakoż na drugi dzień Pułkownik Słupecki przeznacza mię do kompanii 5-tej fizyliarów, proszę więc Pułkownika, aby mię do którejkolwiek innej kompanii przeznaczył, lecz on odpowiedział mi, że nie może odesłać mię do innej, ponieważ tylko Kompania 5 fizyliarów jest nie kompletna, wszystkie inne nadkompletne. Trudno, trzeba sposobić się do znoszenia nowych przykrości. Pułkownik Słupecki każe mię tedy odsyłać do kompanii 5 fizyliarów i słyszę, jak mówi do adjutanta pułkowego, aby napisać stosowny rozkaz do kapitana Sakowskiego z dołączeniem kopii rozkazu odebranego. Za przybyciem moim do Sztabu Kompanii 5 fizyliarów w Mieście Ga-

warczewie stojącej, gdy kapitan Sakowski odczytał rozkaz pułkownika Słupeckiego i kopię rozkazu Generała piechoty, porywa się nagle ze stołka i biegnie do mnie szybkim krokiem z taką furją, iż rozumiałem, że na przywitanie każe mi wyliczyć na plecy z kilkaset kijów, lecz krzyczy tylko te słowa: »Ah! co ja jestem za nieszczęśliwy, zawsze tylko takich łotrów, ludzi niespokojnych, przysyłają mi pod komendę! co ty buntowniku przeciwko Wielkiemu Xięciu chciałeś zrobić?« Ja skromnie odpowiadam: »Panie Kapitanie, mój interes, z okazji którego jestem dziś nieszczęśliwy, prześladowany i gnębiony, żadnej nie miał styczności z Wielkim Xięciem«.

Kapitan Sakowski odpowiada: »nie wierzę ci, jucho burzycielu, to zapewne przy szklance krzywdziłeś Wielkiego Xięcia, lecz ja ciebie tu utrzymam«.

Rozkaz generała piechoty, który później także w kancelaryi pułkowej widziałem w oryginale, był napisany co do słownie, jak następuje:

Do Pana Pułkownika Słupeckiego
Dowódcy Pułku 2-go Piechoty Liniowej.

Z rozkazu Jego Cesarzewiczowskiej Mości Wielkiego Xięcia Konstantego Naczelnego Wodza Kaźmierza Deczyńskiego odsyła się na żołnierza do Pułku Dowództwa Pana Pułkownika z poleceniem, ażebyś miał pilne baczenie na tegoż, gdyż znany jest Wyższej Władzy z burzliwego umysłu.

Generał piechoty

(podpisano) K Stanisław Potocki.

Gdy Kapitan Sakowski nakrzyczał mi przykrych słów tego dnia, ile mu się podobało, przychodzi żołnierz na dziadka mi przeznaczony i zaprowadza mię na swoją kwaterę nie pozwalając mi krokiem nigdzie oddalać się

od niego, strzeże mię, jak zbrodniarza jakiego, a gdy codziennie musztrowano mię na placu, kapitan Sakowski zawsze przychodząc krzyczy na mnie, wymyśla mi najprzypokrejsze słowa, nazywając mnie ciągle buntownikiem.

Takie codzienne traktowanie mnie było mi tyle nieznośne, iż każdego momentu nie myślałem nic więcej, tylko odebrać sobie życie, aby tym prędzej zakończyć cierpienia moje, lecz ta jedynie ambicya wstrzymywała mię od wykonania takowego zamysłu, że nieprzyjaciółom moim sprawiłbym przez to tym większą radość i ukontentowanie. Znoszę przeto codziennie takie przykrości miesięcy pięć, nieznośnie wynędziały z gryzoty, iż zaledwie chodzić mogę. Gdy jednak w przeciągu tych pięciu miesięcy kapitan Sakowski, nie mogąc upatrzeć nic złego do mej osoby, każe mi opowiadać sobie moje przypadki, które, gdy mu określiłem, przyznaje mi, że jestem nieszczęśliwy, jeżeli mu prawdę opowiadam. A zatem dla przekonania go, że tylko z tego względu, a nie dla czego innego jestem prześladowany i gnębiony, kazałem sobie przysłać z domu wszystkie akta sprawy włościan z dzierżawcą dotyczące się i dałem mu takowe do przeczytania.

Kapitan Sakowski po przeczytaniu tychże akt przyznał mi prawdę, odtąd był dla mnie dyskretniejszym i sprawiedliwszym, a dawszy dobrą opinię o mnie przed pułkownikiem szóstego miesiąca mej służby wojskowej, to jest w Miesiącu Lipcu 1829 r. awansowany zostałem na pisarza do kancelaryi pułkowej.

Stan mój, któremu podpadłem przez arystokrację szlachty Polskiej, przez złośliwą zemstę Pana Czartkowskiego i przez podłe intrygi Prezesa Komisji Wojewódz-

twa Kaliskiego Pana Piwnickiego za odbierane kubany od Pana Czartkowskiego, był nieznośną przykrością dla mych rodziców, mej familii i wszystkich włościan wsiów Brodni i Brzega, ufni jednak, że Cesarz Mikołaj zjehawszy na koronację do Warszawy w roku 1829 każe wymierzyć sprawiedliwość za wyrządzone mi krzywdy, przeto ojciec mój podaje prośbę do tegoż Cesarza Mikołaja, prosząc o wymiar sprawiedliwości i o uwolnienie mię od wojska. Lecz napodanie takowej petycji udzielono memu ojcu tylko taką odpowiedź: »iż zawiadomiony zostaje, jako Cesarz Notę jego odebrał, na którą później udzieli mu stanowczą decyzję«. — Oczekiwałem tej stanowczej Decyzji Cesarza od Miesiąca Lipca 1829 aż do dnia 29 Listopada 1830 r., lecz w tym przeciągu czasu najmniejsze nawet zapytanie w tym względzie nie było uczynione, gdyż ręczę, że i tam intryga szlachty wpływała.

Pokazuje się więc, jaka sprawiedliwość w Polsce, największe przykrości, najsroźsze cierpienia i krzywdy włościaninowi wyrządzone są niczem. — Daremnie Szlachta Polska usiłuje przekonać ludy, że tchnie duchem wolności, że żądała równej niepodległości, kiedy od wieków zaprowadzonego systemu nawet nie myślała nigdy zmienić. Każdy szlachcic Polski woli stracić połowę swego majątku jakimkolwiek bądź sposobem, niżeli pozwolić na to, ażeby chłop w jego wsi od odrabiania mu pańszczyzny wolnemi być mieli. Każdy Szlachcic Polski woli jednego momentu stracić sto dukatów, aniżeli widzieć przed sobą chłopą Polskiego z nakrytą głową stojącego, gdyż to byłaby obraza honoru szlacheckiego, ażeby chłop nie zdejmował czapki przed szlachcicem i nie kłaniał mu się aż do samych stóp.

Wstyd dzisiaj Emigracyę Polską we Francyi i Anglii znajdującą się, gdy jaki Cudzoziemiec opowiada zwyczaje i postępowania Panów Polskich względem chłopów, przeto Emigracya uniewinniająca Szlachtę dowodzi, że dla tych powodów w roku 1830 Rewolucya wybuchnęła, aby równość, wolność i niepodległość zaprowadzić.

Cóż więc Szlachta Polska zrobiła lepszego w Polsce po Rewolucyi w r. 1830 w ciągu dziewięciu miesięcy swego panowania? Czy panująca Szlachta zmieniła jakiegokolwiek prawo i jakiegokolwiek zwyczaj przedrewolucyjny?

Wszakże wszystkie ustawy przez Cesarza Rosyjskiego zaprowadzone, były podstawą prowadzenia Rządu porewolucyjnego. Cóż zrobił Sejm Porewolucyjny w ciągu dziesięciu miesięcy obrad swoich? bawił się tylko dyskutowaniem o nadaniu własności chłopom i to jeszcze tylko w dobrach Rządowych, przecież i tego nie wykonał, bo to jest przykro usamowolnić chłopą, któż będzie robić pańszczyznę?

Sejm porewolucyjny nie uczyniwszy żadnej zmiany, czemże Rewolucya 1830 r. dowiedzie, że to było dążenie dla zaprowadzenia równej wolności dla wszystkich klas ludu Polskiego? Czyliż więc na mocy tych dowodów przypuścić a nawet i zaprawdę powiedzieć nie mogę o Rewolucyi 1830 r., że to było powstanie w duchu, aby Szlachta odzyskała swoją dawną wolność, swoje prawa, gdy w czasie tejże Rewolucyi 1830 r. za pokazaniem się kokard trójkolorowych w Warszawie, Rząd porewolucyjny noszenia takowych natychmiast zabronił. Inaczej więc sądzić nie można o duchu powstania Polaków 1830 r., jak tylko, aby Szlachta odzyskała swoje

starodawne swobody, które to starodawne swobody, gdybym tu chciał opisać, trzebaby rzewnymi łzami oplakiwać skutki z tych swobód w kraju wynikłe, bo aż do samego rozbioru Polski w roku 1795 chłopci wyzuci byli z wszelkich praw, chłopci byli zabijani, gnębieni, przez szlachtę, jak nie ludzie, chłopci byli okrutniej traktowani, jak dziś we Francyi osły. — Ah! nie zapomnę nigdy, co mi mój ojciec opowiadał o starostach Polskich, którzy dobra Narodowe posiadali, nie zapomnę nigdy tych okrucieństw, jakich starostowie nad mojami dziadami we wsi Brodnia dopuszczali się, nie zapomnę owego czasu, kiedy nieszczęśliwi chłopci, dziadkowie moi, jęcząc pod jarzmem starostów, przypadkiem tylko i ukradką dostać się mogli z swym użaleniem do Stolicy przed oczy samego króla, a ten przejęty litością wziął nieszczęśliwych chłopców pod swoją wyłączną i szczególną opiekę i ocalił im życie.

Po Rewolucyi 1830 r. chłopci Polscy będąc tak traktowani, jak przed Rewolucyą, pytam się za co przelewali krew swoją w boju przeciwko Rosyanom? i za co ponosili ciężary wojenne? Kiedy niektóry tylko szlachcic obiecywał temu tylko chłopcu, który szedł do boju, nadać kawałek gruntu, jeżeli na wojnie nie zginie i powróci do domu po ukończonej wojnie. Śliczna nagroda! A jak zginie, cóż za nagrodę dostanie? za co on swoje życie poświęcił? Oto zapewne w miejsce nagrody pozostały brat poległego w boju będzie chłostany batem ekonomskim.

Sprowadzano chłopców gromadami do pułków, brano zgrzybiałym ojcom ich synów do walczenia przeciwko Rosyanom, lecz zgrzybiałych starców i pozostałe żony męczono pańszczyzną: a zatem chłop osiwiwały i pochyły

od pracy starzec, który krwawym potem wykarmił swych synów, utracił ich w wojnie, wystawiony jest na większą nędzę, cierpienia i przykrości, wylewa ostatnie krople potu swego na odrabianie pańszczyzny, zamiast dania spoczynku zboleiałym od pracy kościom; żona zaś chłopca w boju poległego, zamiast pielęgnowania i strzeżenia małych dzieci w swej chałupie, zostawia je sama bez opieki w tejże chałupie i idzie cały dzień na pańszczyznę pracować.

Kiedy chłopów prowadzono gromadami do szyków bojowych, prawda, że wiele szlachty także pospieszyło na pole bitwy, lecz prawie każdy z nich za przybyciem do pułku, nie znając jeszcze co to jest służba wojskowa, jeżeli nie przyniósł zaraz w kieszeni nominacji wprost na oficera od Komisji Rządowej Wojny lub Regimentarza, to gdy był przy pułku w obozie dni piętnaście, lub miesiąc żołnierzem, zaraz dopominał się, czemu go nie awansują na oficera, inaczej już w wojsku służyć, ani karabina i tornistra nosić nie chciał; zgoda każdy szlachcic chciał być zaraz oficerem. Dlatego też prawie po wszystkich Miastach i w Warszawie mieliśmy mnóstwo oficerów, którzy tam świecili szlifami i wysysali skarb publiczny, zamiast udać się do obozu przeciwko zbliżającym się Rosyanom; czyliż nie można było zgromadzić tych bezczynnych oficerów, uformować kilka batalionów piechoty i wyprowadzić ich na pole bitwy, zwłaszcza, kiedy ojczyzna w ostatniem niebezpieczeństwie znajdowała się.

Nie obwiniam chłopów za to, iż dezertowali z obozu, bo czegoż oni bronić mieli, nic nie posiadając, zwłaszcza, że nie Cesarz Rosyjski okuł w te kajdany chłopów Polskich, nie Car Ruski nałożył na chłopów

Polskich to nieznośne jarzmo pańszczyzny, pod którem od dawna jęczą. Owszem za Królestwa 1815 r. lub pod Berłem Cesarza Rosyjskiego chłopci przypuszczeni byli do równego używania praw od czego za dawnych czasów polskich byli wyłączeni¹⁾, przecież i w epoce od roku 1815 chłopci srodze traktowani byli przez szlachtę, jak tego dowiodłem tem samem, co ja ucierpiałem z moją familią, chociaż to w Dobrach Narodowych pod szczególniejszą opieką Rządu, a cóż dopiero mówić o cierpieniu chłopów w dobrach szlacheckich, gdzie chłopci nie mają nawet przed kim uskarżyć się.

Cesarz Rosyjski nadał prawa, ale nie mieszkając w Polsce, wykonanie tych praw powierzył szlachcie Panom Polskim nie Moskalom, ci Panowie Polacy urzędnicy, jako to Komisarze obwodowi, Prezesi Komisji Wojewodzkich, Radcy Stanu, Naczelnicy Komisji Rządowych, Namiestnik Królestwa lub Rada administracyjna, jakże wymierzali sprawiedliwość chłopom? a to wbrew prawa, a nawet i zwyczaju przyczyniali się jeszcze do ujarznienia tychże chłopów, a tem samem jeszcze gwałcili prawa i dobrodziejstwa Cesarza Rosyjskiego, faworyzując szlachta szlachcie.

¹⁾ W całym tym ustępie tkwi zasadniczy błąd. Włościanie zostali przypuszczeni do używania praw nie na mocy konstytucji Królestwa, lecz Księstwa. Rząd Królestwa poza odezwą, z jaką się zwrócił do społeczeństwa w r. 1814, nic dla chłopów nie uczynił, nie chciał nic uczynić. Skarbek (Królestwo Polskie, I. 188) człowiek bardzo, aż nazbyt umiarkowany uważa, że głównym błędem rządów królewskich było zupełne pomijanie interesów włościaństwa przez cały czas konstytucyjnego istnienia Królestwa.

Nie obwiniam chłopów polskich, jeżeli nie kwapili się do szeregów na pole bitwy przeciwko nieprzyjacielom Polski, albowiem ciż nieprzyjaciele żadnej im krzywdy nie uczynili, słuszniej zrobiliby byli chłopci, gdyby byli użyli tej siły zbrojnej, tego rozlewu krwi przeciwko swym własnym domowym ciemiężcom i tyranom.

Narodowość polska dziś jest wykluczona z rządu Narodów, lecz chłopci Polscy nic na tym nie stracili, bo jeżeli nie są lepiej traktowani, jak byli aż do Epoki 1795 r. i wszystkich lat najpóźniejszych, to gorzej traktowanemi nigdy być nie mogą, chociażby pod panowaniem największego barbarzyńcy. Po cóż więc chłopci Polscy kwapić się mieli do boju przeciwko Rosyanom? lecz szlachta opływająca w wszelkie swobody czy w ogólności pospieszyli na pole bitwy? podobno bardzo wiele nawet młodzieży nie opuścili swych dworów, a ci zaś, którzy przybiegli do szeregów, ubiegali się więcej o dostojęństwo stopnia oficerskiego, aniżeli w chęci poświęcenia życia na obronę ojczyzny. Ja zostając ciągle całą kampanię obecny przy pułku, nie znając wygodniejszego spoczynku w obozie tylko na gołej ziemi pod płaszczem żołnierskim, chociaż liczyłem się być przedrewolucyjnym żołnierzem, nie myślałem jednak nawet dopominać się stopnia oficerskiego, bo widziałem w pułku odemnie starszych i zasłużeńszych podoficerów; lecz przykro mi było widzieć codziennie paniczów prosto z domu przybywających już ozdobionych szlifami, nie mających jeszcze żadnej zasługi, a już żołd oficerski pobierających. Przeto ci panicze, chociaż w obozie żyją po pańsku, nie znają, co to jest nędza, ja zaś biedny podoficyrzyna, jak przed Rewolucją w obozie pod Powązkami, tak i po Rewolucyi zimą i latem pod

gołym niebem obozujący, kontentować się muszę racyą grochu i pół funtem mięsa.

Czyliż więc sprawiedliwie, że ci panicze pozabierali miejsca podoficerom w pułku i boju zasłużonym, którzy to podoficerowie do dziś dnia są podoficerami, jedni w pułkach Rosyjskich na Kaukazie, drudzy we Francyi, Anglii i Ameryce, jako Emigranci. Tych zaś paniczów mamy wyniesionych na stopień Kapitanów, Majorów za sześciomiesięczną służbę wojskową po Rewolucyi. Co do mnie, jaki stopień przed Rewolucyą, taki i po Rewolucyi przez cały ciąg kampanii niezmiennie posiadałem. Dopiero już po wzięciu Warszawy w miesiącu październiku 1831 awansowany zostałem na podporucznika, o co nawet nie domagałem się, lecz dzięki Majorowi Żylińskiemu i podpułkownikowi Zalewskiemu ówczesnemu Dowódcy pułku 2 piechoty liniowej, że uważali mię być godnym wyższego stopnia, albowiem niech sami zeznają, że wcale przez nikogo nie byli proszeni, aby mię na wyższy stopień protegowali.

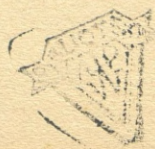
Po wejściu armji Polskiej do Prus, ach, jakże pragnąłem z całej duszy, żebym mógł powrócić do rodzinnej siedziby, i ucałować jeszcze spracowane ręce rodziców moich, których nie widziałem, jak tylko mię wzięto do wojska, lecz prosty i naturalny rozsądek, uwaga na skutki w przyszłości mnie czekające, nie pozwoliły mi ucieszyć się tą przyjemnością, bo widziałem przed oczyma nieszczęścia nad głową moją wiszące, będąc pewny, iż w mej rodzinnej chacie mógłbym być zaledwie tyle czasu zabawić, abym się przywitał z rodzicami, gdyż Pan Dzierżawca tej wsi nie ścierpiałby tam mego pobytu, nie omieszkałby przybyć z swym ekonomem i włodarzami skrępować mię w powrozy i ode-

słać kozakom, w całej zaś okolicy nie spodziewałem się znaleźć przytułku i schronienia u szlachty. Zmuszony przeto byłem poświęcić się na tułactwo, niżeli jeszcze wpaść w ręce nieprzyjaciół moich, aby mię znów karmili smrodem po więzieniach, w murach Kaliskich, Piotrkowskich i Warszawskich dla odesłania mię w głąb Rosyi do pułków Moskiewskich.

Jasny więc dowód, że jestem nieszczęśliwym tułaczem przez dumę i arystokrację Szlachty Polskiej, ta to Arystokracja Szlachty zatamowała mi dalszą pomyślność moją w najpiękniejszym wieku i sposobności, gdzie byłem pewny na przyszłość utrzymania przyzwyczajenia życia mego, gdzie byłem pewny dania nawet pomocy Rodzicom moim w ich zgrzybiałym wieku, ta to arystokracja szlachty wyzuła mnie z wszystkiego, co posiadałem, i jest przyczyną, że dziś żyję bez nadziei polepszenia terażniejszego nędznego stanu mego przepędzając w rozpacz życie moje, gdyż zostaję bez sposobu utrzymania go na przyszłość, nie posiadając dziś żadnego majątku ani profesyi, ani sił fizycznych, których mi natura uskaąpiła.

lini 4030

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Politt.-Wych.



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

6945/1



11-006945-000-0